Nr. 355 We Lwowie Niedziela dnia 23 Grudnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Sesja przedświąteczna.

Lwów 22. grudnia.

[S]erdecznem życzeniem „wesołych świąt i [nowego] roku" zamknął prezydent izby posel[skiej] baron Chlumetzky dnia onegdajszego p[osi]edzenie, wczoraj uczynił to samo prezydent izby [pan]ów i sesja parlamentarna odroczona. Nie [mo]żna radzie państwa, która rozpoczęła sesję dnia [...] października, zrobić zarzutu, by próżnowała. [Stra]cono wprawdzie niejedną drogą chwilę na [jał]owe i bezowocne dyskusje, ale trzeba izbie [pos]elskiej oddać sprawiedliwość, że pracowała [ca]łe pilnie i i skrzętnie, a jeżeli nieskoalizo[wa]na opozycja starała się tu i owdzie zająć u[wa]gę i czas przeróżnemi wnioskami nagłemi, [któ]re żadnych ani na chwilę nie miały widoków [prze]prowadzenia, to nie można jej tego zbytnio za złe [mie]ć.

I opozycja jako taka ma przecież pewną [o]bicję i ona musi przynajmniej wobec wybor[ców] swoich usprawiedliwić i uzasadnić swoją [eg]zystencję, a jeżeli jej się wydaje, że najlepiej [i n]ajskuteczniej cel ten osiągnie mnożeniem na[gły]ch wniosków, większość musi się z tem, chcąc [nie]chcąc, zgodzić i musi pozwolić na akademiczną [dy]skusję. Są politycy, którzy mniemają, że obo[wią]zkiem posła nie jest bynajmniej starać się o [ur]zeczywistnienie tego, co sam uważa za słu[szn]e i dobre, że nie ma potrzeby szukania spo[sob]ów i dróg do zmiany myśli i projektów w czyn, [n]atomiast wyczerpuje on swoje zadanie i swoje [p]owołanie, jeżeli wniosek, który sam uważa za dobry [...]ba [...]nny tylko postawi, bez względu na los, [ja]ki go czeka. Dla takich polityków jestto już [her]oizmem, jeżeli poseł sprawę, uważaną za po[pu]larną, tylko poruszy i wniosek, łechtający am[bic]ję szerokich mas wyborców, rzuci na bystre [fal]e parlamentarne, nie oglądając się na to czy [t]e sprawy i owe wnioski w nurtach nie zginą. [U] takich właśnie polityków przeważna część [na]głych wniosków była obliczoną. My do tego [ro]dzaju polityków zaliczać się nie chcemy, my [są]dzimy, że nie wystarcza zbierać laury sta[w]ianiem wniosków, choćby najpopularniejszych. [Pr]zepotrzeba także myśleć o ich urzeczywistnie[niu] i tem samem szukać także dróg i sposobów, [do] urzeczywistnienia tego prowadzących.

Wychodząc z tego stanowiska, można ze [sp]okojnem sumieniem przejść do porządku dzien[ne]go nad przeważną częścią tych wniosków na[gł]ych, jakie się ze strony opozycyjnej poja[wi]ły, i podnieść z uznaniem, że izba poselska [za]brała się z rozprawą ogólną nad projektem do [no]wej ustawy karnej i ze szczegółową rozprawą [na]d ogólnemi postanowieniami projektu. Czy w [te]n sposób uchwalenie całego projektu jest już [za]pewnione, to inne pytanie. Przyjęciem ustawy [o s]posobie obrad nad projektem do nowej ustawy [o] postępowaniu cywilnem sama sprawa została [o] krok zbliżona ku urzeczywistnieniu. Jeżeli [z]naki nie mylą, nowa procedura cywilna gotowa [nie]totnie wejść w życie. Mówią, że sferom kom[p]etentnym bardzo na tem zależy. Ambicja to [z]upełnie zrozumiała. Do bałwochwalców koalicji [n]ie należymy. Jeżeli ona nie będzie w stanie na [in]nem polu działalności politycznej dokonać cze[g]oś większego i ważniejszego, wówczas pragnę[ł]aby przynajmniej imię swoje związać z większą [p]racą kodyfikacyjną. Procedura cywilna ma prze[ka]zać jej imię potomności.

Czy reforma wyborcza tego nie uczyni? Py[t]aniem tem dotykamy najsłabszej strony koalicji. To prawda, że wskutek reformy wyborczej i dla reformy wyborczej powstała koalicja. Wskutek reformy o tyle, że właściwie nie istniejąc jeszcze, obaliła już projekt reformy hrabiego Taaffego; dla niej o tyle, że przeprowadzenie reformy głó[w]nem jej miało być zadaniem. Dotychczas spra[w]a żółwim szła krokiem i koalicja nie usprawiedliwiła nadziei w niej pokładanych. Po za stadjum wstępnych rokowań i obrad sprawa nie wyszła. Nie jesteśmy bynajmniej zaślepieni i pojmujemy to bardzo dobrze, że w konglomeracie przedlitawskim, na który się składają najrozmaitsze i najsprzeczniejsze interesy polityczne, narodowe i społeczne, przeprowadzenie reformy wyborczej, która z natury rzeczy ma być wypadkową tych wszystkich sił, jest rzeczą arcytrudną, ale przecież w sprawie reformy wyborczej zrobiono dotychczas bardzo mało. Rzecz znajduje się dzisiaj w podkomitecie komisji wyborczej. Spodziewamy się, że nikt się nie oddaje złudzeniu, aby ją można było tam pogrzebać.

Mówiąc o ubiegłej sesji, warto słowem wspomnieć o ostatniem posiedzeniu. Zawodowym agitatorom i burzycielom zależało na wywołaniu skandalu i tym razem upatrzyli sobie ministra oświaty i wyznań dr. Madeyskiego. Od chwili, gdy w rozprawie nad prowizorycznym budżetem skarcił w sposób równie stanowczy, jak jędrny, jednego z tych hecarzy „chrześcijańsko-socjalnych," którzy nie są ani chrześcijańskimi, ani socjalnymi, dr. Madeyski należy w tych sferach do osobistości najszczerzej znienawidzonych. Zdaje się jednak, że dr. Lueger tym razem nie będzie zbyt dumnym ze swojego sukcesu moralnego. Klęska była zbyt sromotna. Izba rychło nad wywołanym dysonansem przeszła do porządku dziennego i rozeszła się. Może się spełni świąteczne i noworoczne życzenie prezydenta, by posłowie po przerwie z świeżemi siłami przystąpili do załatwienia wielkich swych zadań.

Rozpoczęta walka.

Znana mowa rosyjskiego panslawisty Łamańskiego, w której on nazwał kampanję rosyjską, gwoli wyzwolenia Bułgarji, a także w ogóle sympatję Rosji dla Słowian, mianem donkiszoterji, nie była wypadkiem odosobnionym, lecz początkiem zwalczania teoryj i zasad panslawistycznych przez poważne organa rosyjskiej opinji publicznej. W grudniowym bowiem zeszycie poważnego miesięcznika rosyjskiego, *Wiestnika Jewropy*, ogłasza jakiś „wysoki dyplomata rosyjski" dłuższy artykuł p. t. „Święto zwycięstwa miłości pokoju" w którym poddaje bezwzględnej krytyce ową politykę narodową, apostołowaną ustawicznie przez organa panslawistyczne i owe odgraniczanie się od Zachodu i tegoż oświaty, czego znów domagają się reakcyjni patrjoci rosyjscy. Piorunujące artykuły takiego Aksakowa, Łamańskiego, Czerniajewa i reszty panslawistów, — są słowa rzeczonego dyplomaty w *Wiestn. Jewr.* — doprowadziły Rosję do wojny z Turcją w r. 1877, a pogróżki słowianofilskie pod adresem Niemców, do powstania t r ó j p r z y m i e r z a. Prasa „narodowa" utrzymywała rządy i ludy w ustawicznem naprężeniu a skutkiem tego dyplomacji rosyjskiej przeszkadzała ustawicznie w jej pracy, mającej na celu utrzymanie pokoju. Nowy rząd w Rosji ma tedy przed sobą w i e l k i e z a d a n i e d o u r z e c z y w i s t n i e n i a.

Sztucznie podtrzymywana nieufność do postępowych sił umysłowych społeczeństwa, należy się spodziewać, że zniknie w zupełności; niezawisła opinja publiczna zasłuży na najobszerniejszą wolność, dla tego, aby wzrok publiczności przenikał bieg maszyny państwowej i zapobiegał niedostatkom i nadużyciom wykonawców władzy.

Graždanin naturalnie nie mógł zostawić słów tych bez odpowiedzi i oświadczył, że wieje z nich „złoty wiek *Gołosa* i *Otieczestwiennych Zapisok*. Przytem należy nadmienić, „że wiersze te zwracają na siebie dlatego uwagę, że poprzedza je frazes: „wielkie zadania oczekują nowe panowanie."

„Tutaj — ciągnie dalej *Graždanin* — jest widocznie jakieś nieporozumienie: jeżeli ubiegłe panowanie z wdzięcznością błogosławiła Rosja za jego wewnętrzną i zewnętrzną politykę, a ta pierwsza zasadzała się na utwierdzeniu porządku, a jeżeli z tronu spłynęło przyrzeczenie, iż nowy car będzie szedł śladem swojego poprzednika — to jakież inne mogą go oczekiwać zadania? Naszemu bratu trudno to pojąć i dla tego ze zdziwieniem dowiaduje się, że do wielkich zadań obecnego panowania mędrcy z *Wiestnika Jewropy* dołączają i swój program: ustanowienie zaufania do postępowych sił umysłowych społeczeństwa i możność wypowiadania opinji na tyle niezawiśle, aby publiczność mogła wglądać w zarząd państwa i zapobiegać niedostatkom i nadużyciom administracji.

Kiedy coś podobnego mówiono w latach sześćdziesiątych bieżącego stulecia, kiedy coś podobnego, w rodzaju recepty zbawienia, mieli bezczelność proponować rosyjskiemu carowi fałszywi wybawiciele Rosji w wilję dnia 1. marca st. st. (śmierci Aleksandra II. *Red.*), wszyscyśmy wiedzieli, że pod zaufaniem do „postępowych" sił umysłowych społeczeństwa i pod wygłaszaniem swobodnem zdania o zarządzie państwowym — należało rozumieć próbę pomaleńku wprowadzenia do Rosji zasad konstytucyjnych. Obecnie jednak, kiedy Rosja wysławia i błogosławi zmarłego cara za wewnętrzny pokój, a Europa wysławia go i błogosławi za pokój zewnętrzny — a obie przypisują ten długi okres podwójnego pokoju wzmocnieniu i utwierdzeniu się *samodierżawja* (?!?) — to co mogą oznaczać życzenia Rosji takich „wielkich" zadań, których wielkość zasadza się na pociągnięciu do rządu jakichś „postępowych" sił umysłowych i jakiejś niezawisłej opinji publicznej?

Czyż i teraz nasi doktrynerzy liberalni nie chcą zrozumieć tego, że szczęście Rosji zależy tylko od tego, aby dla rządu nie było polityki partyj, nie było ani postępowców, ani reakcjonistów, ani liberałów, ani zacofańców, lecz żeby była jedna tylko polityka samodierżawja, zasadzająca się na współpracownictwie każdego uczciwego i oddanego sługi tronu i obywatela państwa".

W *Nowoje Wremia* Suworin zamieścił obszerny artykuł, rozwijający myśl „Rosja dla Rosjan". Artykuł powyższy stanowi niejako odpowiedź na niektóre artykuły miesięczników rosyjskich, jak o tem świadczą słowa wstępne:

„Pierwsze wyrzuty pod adresem ubiegłego panowania padły na kartach miesięczników za to, że panowanie ograniczało ludność obcoplemienną państwa: Polaków, Finlandczyków, Niemców, a zwłaszcza żydów. Dla tego też należy im dać teraz odpowiednie prawa. Zastanówmy się spokojnie nad tym faktem. Przedewszystkiem uderza mnie ta wspaniałomyślność rosyjska (przypuszczam, że wyrzuty płyną z ust rosyjskich, nie żydowskich i polskich), która każe mówić: „nie nam, nie nam, lecz innym." Dla czego nie nam, lecz innym?"

Powoławszy się następnie na przykład Anglji, pan Suworin powiada:

„Tylko jedyna droga, droga „Rosji dla Rosjan" może być promienna i jasna. Powinniśmy wzrastać dla nich samych i dla tego, aby być godnymi wykonawcami, pomocnikami i braćmi narodów, które Rosja skupiła naokoło siebie i które mogą przyłączyć się jeszcze do niej. I my też rozumiemy, jak Anglicy, że jedność rządu, jedyny monarcha stanowi wielką siłę. Panowania nie powtarzają się. Każde wnosi swoje elementy i swój charakter. Ale hasło: „Rosja dla Rosjan" pozostaje zawsze jako niezachwiana zasada!"

Z Królestwa.

O iluminacji Warszawy nadchodzą dziś doniesienia, które wskazują na to, że władze umyślnie się starały, aby ona nie była nadzwyczajną. Tymczasem przybył do Warszawy kurjer carski Kramarenko i doniósł o odznaczeniu i dymisji Hurki.

Gdy niektóre dzienniki wychodzące pomiędzy godziną 5.—6., przyniosły telegramy o dymisji Hurki, z elementarną siłą wybuchł objaw radości, a w oknach zajaśniały światła. Charakterystycznem jest, że najbardziej była oświetlona dzielnica Starego Miasta, zamieszkana przez klasy rzemieślnicze. W okienkach na poddaszach postawiono skromne łojówki, a na Starem Mieście tylko Zamek królewski (zamieszkały, jak wiadomo, przez jenerał gubernatora), w głębokiej był pogrążony ciemności. Skończyły się dni radości dla obecnych jego mieszkańców.

Pewien dualizm zamanifestował się przy iluminacji ratusza. Część, zamieszkała przez oberpolicjmajstra jenerała Klejgelsa, b y ł a j a s n o o ś w i e t l o n a, natomiast okna mieszkania prezydenta miasta jenerała Bibikowa b y ł y c i e m n e. Jenerał Bibikow, jak wiadomo, jest jedną z kreatur Hurki, ale nie można powiedzieć, aby niedługa dotąd czynność jego na stanowisku prezydenta miasta w jakimkolwiek kierunku okazała się szkodliwą. Wszedłszy na swoje stanowisko bez znajomości rzeczy, dotychczas przeważnie orjentował i informował się, bez zbytecznego występowania z samodzielną inicjatywą. Czy jenerał Klejgels stanowisko swoje zawdzięcza Hurce, powiedzieć nie umiemy, tak utrzymuje pani Hurkowa i podobno skarży się na jego niewdzięczność. Nam Klejgels nie dokuczył, skarżą się na niego tylko właściciele kamienic, których niejednokrotnie narażał na poważne wydatki, ale w interesie utrzymania porządku.

* * *

Uroczystość doręczenia Hurce buławy feldmarszałkowskiej odbyła się onegdaj w południe wobec masy jenerałów i oficerów różnej broni, przy warcie honorowej. Nie była to jednak ta uroczystość, jak za Paszkiewicza. Wówczas car Mikołaj na Placu Ujazdowskim na białym koniu wjechał w środek carré-bataljonu: do cara podjechał Paszkiewicz, zsiadł z konia i ukląknąwszy, z rąk Mikołaja otrzymał buławę. Teraz buławy nie wręczał ani car, ani żaden z członków rodziny carskiej. A feldmarszałkowstwo, nagradzane w siedmnaście lat po zasługach wojennych to także daje dużo do myślenia! Rodzina Hurków spodziewała się tytułu hrabiowskiego i donacji w postaci dóbr lubartowskich; pierwsza nagroda przechodziłaby na potomstwo, druga dawałaby pieniądze — a tymczasem tytuł feldmarszałkowski kończy się ze śmiercią Hurki, pensja zaś do tego tytułu przywiązana wynosi 24 tysiące rubli rocznie. Tymczasem pieniądze Hurkom są bardzo potrzebne.

Nie uwierzycie bowiem, jakie obecnie wychodzą na wierzch kłopoty. Maitre d'Hotel Schunk, wytacza Hurce proces o wynagrodzenie za to, iż mu wypowiedziano miejsce od 1. grudnia, gdy tymczasem należało wypowiedzieć na pół roku wcześniej; w jednym z pierwszorzędnych magazynów mód rachunek Hurkowej wynosi około 11.000 rubli, handlujący starymi bronzami i antykami ma należność około 7.000 rubli, której nie może odebrać. Że Hurko o tem nie wie, jestem przekonany, ale rzecz dziwna, iż pozwolił się tak kompromitować swej żonie, która z Rauem, Devarsem i innymi przemysłowcami pozostawała w ciągłych konszachtach pieniężnych.

Wyjazd Hurki ma nastąpić 14. (26.) bm. Jedzie on do San Remo, albo do Nicei; towarzyszą mu jego dwaj adjutanci Kaszczenko i Żerebkow.

Zarządzający pałacami cesarskimi, a zatem i zamkiem, pułkownik Iwanow, wezwany został do Petersburga; wyjazd ma być podobno w związku z pewnemi trudnościami, jakie są związane z odbieraniem inwentarza zamkowego od Hurków. Czyżby i tu miały wyjść na jaw jakieś brudy?

* * *

O gratulacjach dla Hurki i jego mowie, rozpisuje się *Dniewnik Warszawski*. Po gratulacji, złożonej przez Zwierjewa, odpowiedział Hurko dłuższą mową, w której położył nacisk na swoje zasługi militarne. Dwa szczególnie ustępy jego mowy uderzają. Mówiąc mianowicie o swojem odznaczeniu, rzekł Hurko:

„Dla mnie zaś, panowie, nagroda ta przedstawia się w s m u t n e j p o s t a c i, gdyż n i e r o z e r w a l n i e s i ę w i ą ż e z o s t a t e c z n ą r o z ł ą k ą, j e s z c z e z a ż y c i a, z t e m w s z y s t k i e m, c o s t a n o w i ł o j e d y n y c e l m o j e g o ż y c i a — z troską o ochronę honoru i nietykalności mojej ojczyzny; nadto, wiąże się ona z rozłąką z wami, panowie. Stojąc więcej, niż 11 lat na czele wojsk okręgu wojennego warszawskiego, starałem się w miarę mojego rozumienia rozwijać w nich bojowe pogotowie. Całą duszę moją poświęciłem sprawie bojowego wykształcenia armji, poświęciłem temu wszystkie moje siły, dążąc do wytworzenia z powierzonych mi wojsk nieskruszonego muru dla honoru Rosji. M a r z y ł e m, ż e d ł u ż e j b ę d ę s ł u ż y ł z w o j s k a m i o k r ę g u, a l e s i ł y m n i e z a w i o d ł y i r o z s t a j ę s i ę z w a m i."

Warsz. Dniewnik dodaje, że mowa była wygłoszona z energją i serdecznością, tak, że w wielu oczach zabłysły łzy! (?)

* * *

Autentyczne wiadomości otrzymuje *Czas* o Krożach. W sprawie tej jeneral-gubernator wileński Orżewskij przesłał memorjał, dowodzący, że ułaskawienie skazanych w procesie krożańskim p o d k o p a ł o b y p o w a g ę w ł a d z n a L i t w i e. Tymczasem minister sprawiedliwości Murawiew w swojem przedstawieniu do cara d o w r ę c z p r z e c i w n e g o d o s z e d ł w n i o s k u, że mianowicie zachowanie się władz administracyjnych wobec ludzi, stających w spokojnej obronie najświętszych uczuć swoich, podkopało powagę rządu, i że bezwarunkowo skazanych ułaskawić należy. Nawiasem powiem, że jeżeli wogóle proces krożański objektywnie został przeprowadzony, jest-to zasługa ministra Murawiewa, który na właściwe go skierował drogi.

Obecnie w przedstawieniu Murawiewa znalazły się podobno wszelkie szczegóły o nadużyciach z prywatnych zaczerpnięte źródeł, z wymienieniem imienia i nazwiska osób, które tam śmierć znalazły. Car, przeczytawszy to, czy też wysłuchawszy tego wszystkiego, na przedstawienie ministra Murawiewa nie napisał, jak zwykle *soglasian*, lecz *byt' po siemu*, t. j. tak, jak pisze na ukazach osobnych. Prawnicy powiadają, że jest to niejako akt prawodawczy, mający poważniejsze znaczenie od zwykłego ułaskawienia. Car ich nie ułaskawił, lecz raczej uniewinnił. Podobno już wszystkich wypuszczono.

Jenerał-gubernator Orżewskij uległ słabemu atakowi apopiektycznemu, ale już powrócił do zdrowia.

Zajścia w Armenji.

Z Armenji otrzymała *Kölnische Zeitung* szereg listów o zajściach w Sassun. Zgodnie stwierdzają one, że ofiarą padło kilkanaście wsi doszczętnie zniszczonych i mnóstwo mieszkańców jako ofiara rzezi.

Oprócz hord kurdyjskich ze szczepu Eszirad, brała udział w napadzie na Armeńczyków także kurdyjska konnica, niedawno utworzona

Szopka we Lwowie.

(Feljeton świąteczny).

Lwowska szopka nie znalazła do tej pory swego historjografa, podobnie jak krakowska, którą opisywali tak dokładnie Anczyc i Kolberg. Nie mamy tu oczywiście na myśli owych jaskrawych klejonek o zielonych dachach i amarantowych słupach, utkanych mchem niekoniecznie świeżym i upstrzonych pozłótką, których sprzedażą w czasie przedświątecznym bawią się miejskie paupry, zawieszające swe wyroby na sztachetach, okalających kościół katedralny, lub na ścianach ratusza. Mówimy o szopce, czyli jasełkach, obnoszonych do niedawna po domach przez chłopaków rzemieślniczych od świętego Szczepana (d. 26. grudnia) aż do Matki Bożej Gromnicznej (dnia drugiego lutego). Dwie czworoboczne wieżyczki o oknach, wyklejonych kolorowym, zapuszczonym oliwą papierem, oświetlone wewnątrz świeczkami, tworzą boczne pawilony szopki właściwej, pokrytej dachem papierowym, a podzielonej zazwyczaj na dwie kondygnacje. Na pierwszej widzimy żłobek, w nim dzieciątko Jezus, Matkę Bożą w szacie czerwono niebieskiej i ubogo [ubr]anego, opartego na kiju Józefa. Po bokach [st]oją trzej królowie z darami, pasterze, wół i osioł. [W]szystkie te figury są nieruchome, niekiedy tyl[ko] malowane na papierze. Anioł, unoszący się [w p]owietrzu z wstęgą, na której widnieje na[pis]: *Gloria in excelsis Deo!* — uzupełnia obraz [żłob]ka. Lecz właściwe widowisko odbywa się [na d]olnej kondygnacji, wyklejonej kolorowym pa[pie]rem o dnie, posiadającem wycięcie do prze[suw]ania figurek, a raczej marjonetek, wyrobionych z drzewa i rozmaicie przybranych, które wpadają na scenę i znikają za firaneczkami, zawieszonemi w ścianie wewnętrznej bocznych wieżyczek. Wielkość szopki bywała różną. Zapamiętaliśmy szopki tak duże, iż ledwo dwóch wyrostków unieść je zdołało. Bywały i ubożuchne, szopki, które bez trudności, przenosił jeden chłopak z domu do domu na plecach. Tak się przedstawiała pod względem zewnętrznym lwowska szopka o ile ją zapamiętać zdołaliśmy z lat dziecinnych.

Przedstawienie rozpoczynało się zazwyczaj od mniej lub więcej udatnego odśpiewania kolendy przy towarzyszeniu grajka, rzępolącego na skrzypkach. Teraz dopiero następował dyalog, niepozbawiony pewnego humoru ściśle lokalnej natury, a wygłaszany przez ukrytych za szopką chłopaków, przemawiających w gwarze lwowskiej. Występowali więc kolejno na scenę: kucharka, spiesząca po mięso do Mokrzyckiego, „pompier", zganiający przekupki z rynku, handełesi, „pan policaj", opowiadający o zdarzeniach potocznych, w której to rozprawie nie rzadko można się było spotkać z ciętym iście dowcipem domorosłego satyryka. Występy tych figur, o lokalnym, że się tak wyrazimy, charakterze, przegradzały lalki, zapożyczone ze staropolskiej szopki: Herod z żydkiem „trefnisiem," śmierć z kosą, czarownica z maślnicą, z której djabeł masło wyjada. Śmierć z reguły ścinała Herodowi głowę, djabeł porywał czarownicę, zaś na końcu ku niemałemu niezadowoleniu dziatwy, żądnej dalszego ciągu widowiska, ukazywał się dziadek z olbrzymim workiem proszący o groszaki dla kolendników.

Gdy grono szopkarzy było bardziej doborowe, wówczas dyalog urozmaicały spiewy, zapożyczone z teatralnego repertoaru..starszej oczywiście daty. Pojawiał się przeto w szopce kuternóżka Twardowski i hasając spiewał:

Czy to w noc, czy to w dzień,
Zawszem wesół zawsze pian,
Zawsze spiewam, zawsze hoc,
Jestem sobie wielki pan!
Choć w żupanie, znaj mospanie,
Żeś mi winien oddać cześć;
Taka mina i czupryna,
Nie da sobie na was wsieść!

A choć nie rzadko spiewak darł się bez litości, fałszując nutę gdyby to zakład z towarzyszącym mu skrzypkiem, to jednak starszej generacji Lwowian rozjaśniały się oczy i długo, a szeroko opowiadali młodszym, jak to Twardowskiego grał i spiewał w „starym" jeszcze teatrze nieboszczyk Nowakowski....

Nie brakło czasem i ruskich spiewek, jak ów popularny duet kozaka z jego miłą.

Kozaczka: Kozak konia napawał,
Dziuba wodę brała
Kozak sobie zaspiwał
Dziuba zapłakała
Kozak: Nie płacz dziuba,
Nie płacz luba,
Popłynu za morze
Spalę całą Wołoszczyznu,
Tobie naprzywożę..

Jest to początek duetu posiadającego większą ilość zwrotek i warjantów. Kolenda, a czasem, — w razie sutszego datku — i życzenia wszelkich pomyślności kończyły owe widowisko, które od lat kilkunastu corazto bardziej zatraca się na tutejszym bruku. Szopka, wygnana z mieszkań zamożniejszych tuła się jeszcza u biedaków po przedmieściach, a co gorsza po szynkowniach. A jednak stosownie zreformowana i ułożona w sposób odpowiedni dla pojęć mas szerszych, mogłaby stać się szopka znakomitym środkiem agitacyjnym, jak świadczy przykład patrjotów warszawskich podczas reakcyjnych rządów Targowicy w roku 1793. Coś podobnego urządzono i we Lwowie przed rokiem 1870, jak o tem opowiadają starsi publicyści...

Nie brakło w ciągu ostatnich lat prób, mających na celu wskrzeszenie szopki, a raczej podniesienie jej moralnego poziomu. Najważniejszym tego rodzaju wypadkiem było przedstawienie J a s e ł e k, układu księdza Leonarda Soleckiego, powtarzane kilkakrotnie na scenie skarbkowskiej, w ostatnich dniach grudnia 1882 roku. „Szopka" układu księdza Soleckiego miała być rodzajem oratorjum ludowego. Tworzyła szereg obrazków, niepowiązanych z sobą organicznie żadnym węzłem dramatycznym i przedstawiała niejako tło do wykonania kilkudziesięciu kolend. Składała się z trzech aktów. W akcie pierwszym widziano pasterzy, budzących się na widok zorzy, płonącej na niebie, oraz na odgłos chórów anielskich, głoszących pokój ludziom dobrej woli na ziemi. Wszyscy wybierają się w drogę do Betlejem, nawołując się wzajemnie do pospiechu. Kolenda:

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia

kończyła akt pierwszy.

W akcie drugim chór jeszcze przed podniesieniem zasłony spiewał znaną kolendę: „W żłobie leży", poczem w dali ukazywała się szopka z Dzieciątkiem Jezus, Panną Marją i z Józefem. Pasterze radują się, opowiadają sobie nawzajem wieść wesołą o narodzeniu pańskiem i składają hołd Panu Akt końcowy, zaczynający się kolendą: „Jakaż to gwiazda świeci na Wschodzie?" obejmował dwie zmiany. Widziano przeto króla Heroda, siedzącego na tronie w towarzystwie Trzech Królów, przybyłych z orszakiem. Jeden z doktorów zakonu odczytywał proroctwo z ksiąg Micheasza o narodzinach Mesyaszowych, poczem królowie skłoniwszy się w milczeniu, odeszli, by zaraz w następnej odsłonie ukazać się przy szopce i złożyć Zbawicielowi swe dary. Monarchowie korzą się przed żłobkiem wraz z całym ludem. Spiew na nutę: „Lulajże Jezuniu!" kończył widowisko. Wśród kolendy powtarzała się prośba o powodzenie dla papieża, arcypasterza, biskupów, zaś ostatnia jej zwrotka opiewała, jak następuje:

I ziemię ojczystą, kędy łzy cieką,
Pod świętą Twej dłoni trzymaj opieką,
Kapłanów wygnanych w żalu utulaj.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj!

Mimo braku odpowiedniej wystawy, ilustracji muzycznej niedość popularnej i braku żywiołu humorystyczno-ludowego, nieodzownego w tego rodzaju widowiskach, J a s e ł k a księdza Soleckiego cieszyły się w owym czasie znacznym stosunkowo sukcesem, a i w bieżącem roku wystawiane były w Brzeżanach i w Samborze, podczas gdy w Krakowie ks Solecki znalazł naśladowcę w osobie księdza Wolczyńskiego. Dla autorów, zasilających scenę popularnemi widowiskami, fakt ten pożądaną winien być wskazówką. Raz już nawet poruszono myśl stworzenia poprawnego tekstu J a s e ł e k, a to z inicjatywy lwowskiego Koła literacko artystycznego. Było to w grudniu 1889 roku. Zrazu wzięto się z zapałem do roboty. Omówiono szczegółowo plan całego widowiska i rozebrano między siebie opracowanie poszczególnych ustępów. Gdy minęły wszakże pierwsze chwile zapału, nastąpiło jakieś zniechęcenie w gronie autorów i wykończone już sceny J a s e ł e k, spoczęły w archiwum „Koła", zkąd je chyba traf szczęśliwy kiedyś na świat Boży wydobędzie.

Powtarzamy przeto, iż myśl stworzenia szopki, specjalnie lwowskiej, w formie odpowiedniej dla, najszerszych kół społecznych, które podobnie jak dziatwę bawiąc pouczać najłatwiejszą jest rzeczą, złą nie była i lekceważyć jej nie należy. Może ktoś podejmie projekt ów, zaniechany zbyt dorywczo w roku 1889 i zdoła takowy urzeczywistnić? Wówczas cel niniejszej wzmianki będzie w zupełności osiągnięty.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

z pułków Hamidich, a nawet tureckie wojska regularne, załogujące w Erserum, Irisa, Wan, Yrgraczokerk, Babert i Numsz. Ogółem zatrudniono tą haniebną wyprawą 55 — 60 tysięcy ludzi.

Sformułowany z powyżej wymienionych oddziałów korpus zatrzymał się nasamprzód przed wsią Szenik, a to w tym celu, aby osaczeniem przełęczy tamtejszej zamknąć Armeńczykom drogę ucieczki i ocalenia. Rzecz cała była z góry obmyślana i z wielką chytrością inscenizowana. Już od dawnego czasu duchowieństwo mahometańskie otrzymało w drodze dyskretnej nakaz, by podburzało wiernych przeciw chrześcijanom.

Z chwilą pojawienia się korpusu opanowała Armeńczyków panika łatwo zrozumiała, a tem większa, iż około wojska ugrupowała się groźna hałastra, dybiąca tylko na rozbój.

Gdy wąwóz pod Szenik został już należycie osaczony, wysłano do Armeńczyków delegata, który krótko, a węzłowato oświadczył im:

— Przybyliśmy tu, aby wszystkich zmusić do skakania przez szablę, gdyż poważyliście się rządowi wypowiedzieć posłuszeństwo.

Tak brzmiał ostateczny wyrok.

Jeśli Armeńczycy, w odpowiedzi, chwycili za kosy, noże i tych trochę strzelbinek, jakie mieli do dyspozycji, to był to prosty i nieodzowny akt samoobrony. Nie inny charakter miało prymitywne oszańcowanie wiosek.

Dnia 28 sierpnia posunęła się kurdyjska awangarda naprzód, aby rozpocząć dzieło zniszczenia. Została jednak odpartą. Wielu Kurdów padło w tej potyczce, co Turków rozsierdziło tembardziej, ponieważ broń poległych dostała się również w ręce Armeńczyków. Sami Turcy zachowywali się aż do tej chwili biernie, jakkolwiek samo bez przyczyny nagromadzenie wojska i wysłanie go wraz z Kurdami było niezawodnie prowokacją. Ale po pierwszej potyczce bierność Turków skręciła kark. Kurdom polecono, złupić i z dymem puścić armeńskie wioski. Z pola walki patrzeć musieli Armeńczycy na pożogę, niszczącą ich dobytek. Kanonada turecka przerzedzała coraz bardziej ich szeregi. Do znękania moralnego i fizycznego przyłączył się u nich jeszcze jeden wróg zaciekły: głód. Niepodobna było opierać się dłużej. Po kilkunastudniowej walce uprzeli się dnia 5. września bezbronnymi.

Pewien duchowny, dalej naczelnik gminy i 40 młodych ludzi, z obróconej w kupę gruzów wsi Semul, do której północno-wschodnich granic przenieśli swe namioty — gdyż w dawnem miejscu, z powodu ciał niepogrzebionych i miazmatycznych stąd wyziewów, niepodobna im było pozostać – przybyli do Turków, zdając się na łaskę i niełaskę. Nieszczęśliwych wbito na pale i za życia odpiłowano nogi, ręce itd.

Wśród tego hordy kurdyjskie zapędzały się coraz dalej, plądrując i paląc wszystko; domy z gruntu burzono, a nad mieszkańcami znęcano się z barbarzyństwem, przechodzącem wszelkie pojęcie. Rozpłatywano im brzuchy, oczy wykłuwano; dzieci warzono w kipiącym oleju, kobiety po zbezczeszczeniu żywcem palono.

Zupełnej zagładzie uległo:

w okręgu Szatak 6 wsi: Szenik, Semal, Chropiszan, Aszbek, Chitank, Zentiuk;

w okręgu Sassun 13 wsi: Gelik, Gusan, Hasel, Mechita, Merkel, Echkark, Dehlank, Hartid, Dualiuk, Hagman, Pauri, Hochink, Chilho, Vit, Dalvorik;

w okręgu Chian 3 wsie: Iszehuzor, Arthank, Sefil;

w okręgu Chiang 6 wsi: Spehun, Parba, Palunta, Ass, Hechin, Hukusnak;

w okręgu Chuspai 5 wsi: Hesanar, Geszivon, Aharonk, Eub, Kokuazor.

W okręgach Psanar i Perma nie ocalała ani jedna wioska.

Oczywiście wszystkie kościoły obrabowano i spalono, około 40 kapłanów zamordowano, najokrótniejszymi posługując się sposobami.

Ogółem liczba wymordowanych nie jest jeszcze znaną. Wiele kobiet i dzieci, które trwoga zapędziła w góry, ukryło się w szczelinach skał i pieczarach. Niestety jednak, gdy nieszczęsne te istoty, głodem trapione, opuszczały swe kryjówki, poszukując roślin na pokarm zdatnych, wypadali z zasadzki Turcy, chwytali je i zmuszali do wykrycia, gdzie inni się pochowali. Wymusiwszy zaś zeznanie, oddawali je pod nóż już wszystkie.

Gdy angielski konsul z Erzerum chciał udać się na plac boju, zabroniono mu tego pod pozorem, iż byłoby to połączone z niebezpieczeństwem dla jego osoby. Angielski konsul w Musz przebywa obecnie w domu katolickiego biskupa pod strażą policyjną (armeński biskup znajduje się już od dłuższego czasu w więzieniu tureckiem w Bagesz) Armeńczyków, którzy próbowali dostać się do konsula angielskiego, schwytano i bez ceremonji wrzucono do ciemnicy.

Wobec tego byłoby rzeczą wskazaną, by europejscy członkowie projektowanej dla zbadania spraw armeńskiej komisji, pomyśleli nad środkami, któreby ich ustrzegły od zamydlenia oczu przez Turków.

Ze Stambułu donoszą jeszcze w uzupełnieniu, co następuje:

Bawiącemu tu hiszpańskiemu podróżnikowi Ximenes, który był świadkiem krwawych zajść, ofiarowano znaczne ze strony tureckiego rządu sumy za to, by zechciał zaprzeczyć w pismach angielskich, jakoby okrutne postępowanie z Armeńczykami prawdą było i aby na koszt Turcji urządził w Londynie szereg odczytów o szczęśliwym bycie Armeńczyków pod berłem sułtana. W usiłowanem przekupstwie pośredniczył minister policji Nasim pasza. Ximenes miał zachować się, jak na człowieka uczciwego przystało: uczynioną mu ofertę odrzucił bez namysłu.

„Baron Ungern-Sternberg.“

(*Sylwetka z czasów panowania Aleksandra III*)

Przed paru miesiącami po całej prasie europejskiej podróżowało wyżej przytoczone nazwisko z dodatkiem „słynny rosyjski anarchista“ Czytaliśmy w jednej gazecie, że w Belgji chciał fabrykować bomby, w drugiej, że aresztowano go w Serbji w Niszu, w trzeciej, że wydano go rządowi rosyjskiemu — nie wiadomo, na jakiej podstawie — i odstawiono do Saloniki. Ztąd, będąc na noc odstawiony pod strażą do domu konsula rosyjskiego, zbiegł i siadł na parowiec amerykański, którego kapitan jakoby odmówił wydania go władzy i wziął go ze sobą do Ameryki. Inny dziennik donosił następnie, że baron Ungern-Sternberg zjawił się w Szwajcarji i napewno schwytany będzie w Lucernie, że policja belgijska już jest na tropie. Nie udał się jednak połów, gdyż jak ostatnia wiadomość dziennikarska brzmiała, barona schwytano nad Newą, w Petersburgu, gdzie czyni „zeznania“, jak to doniósł onegdajszy telegram. Słowem, pan baron był prawdziwie lądowym europejskim „morskim wężem“.

I któż to taki? Odpowiedź na to daje nam belgijski dziennik *L'Expresse*, który pomieścił odezwę sędziego śledczego w Liège, Alfonsa Seny, naznaczającą pieniężną nagrodę za schwytanie indywiduum, mianującego się baronem Ernestem Ungern-Sternbergiem, obwinionego o zamachy dynamitowe, zabójstwo, oszustwo itd. Oto, co mówi odezwa o tym *sui generis* bohaterze:

Nazywa się rzeczywiście — Jagołkowskij, urodził się w Bobrowie w gubernji woroneżskiej. Od roku 1886 do 1890 był w petersburgskiej akademji sztuk pięknych, a następnie przemieszkiwał w Wilnie, Adampolu i Słonimie. W roku 1892 był w Belgradzie i w Sofji, w pierwszej połowie 1893 r. we Wiedniu i w Bernie szwajcarskiem, w tem ostatniem mieście podobno w celu studjowania medycyny. W czerwcu tego roku Jagołkowskij udaje się do Francji, a następnie do Algieru, gdzie d. 17. lipca przedstawia po raz pierwszy paszport na imię barona Ernesta Ungern-Sternberga i od tej chwili przyswaja sobie i tytuł ten i nazwisko. Dnia 19. lipca 1893 r. zjawia się u konsula rosyjskiego w Marsylji, otrzymuje od niego pomoc pieniężną, następnego dnia spotyka go to samo od konsula rosyjskiego w Nicei.

D. 2 listopada t. r. pan „baron“ przybył do Liège i zabawił tam do 16. t. m., w którym to dniu udał się do Berlina, gdzie znowu od konsula rosyjskiego otrzymał pieniądze. Po tygodniowym pobycie w Berlinie udał się do Wilna, a 24. grudnia stanął znowu na ziemi belgijskiej, aby kontynuować swoją „pracę anarchistyczną“ D. 28 kwietnia rb. drapnął z Liège do Mastrichtu, stąd do Amsterdamu, nazywając się to Richter, to d'Auber, to wreszcie Stein.

Każdy się musi zgodzić na to, że połączenie zapomóg carskich z „anarchistyczną“ działalnością jest bardzo ciekawem zjawiskiem, a należy przytem zauważyć, że paszport barona Ungern-Sternberga jest paszportem jednego z konsulów rosyjskich. Ale to jeszcze nie wszystko. Skoro tylko Jagołkowskij przewąchał, że go mają aresztować w Belgji, rząd rosyjski natychmiast zażądał jego wydania, pomimo iż przestępstwa popełnione przez Jagołkowskiego wobec praw rosyjskich — oszustwa — są dziecinnemi figlami w porównaniu z jego działalnością w Belgji. Wydano go. Dość jednak było przybycia do konsula rosyjskiego w Salonice, aby mógł bez przeszkody uciec. Czy rzeczywiście schował się na amerykańskim parowcu, czy też miał to być tylko fortel, aby zmusić Stany Zjednoczone do podpisania traktatu o wydawanie przestępców, nie wiadomo. Uwagi godnem jest to, że w ślad za tem, kiedy policja belgijska i sądy energicznie szukały Jagołkowskiego na kontynencie europejskim, a Stany Zjednoczone przyjmowały traktat ekstradycyjny z Rosją, Jagołkowskiego aresztowano w Petersburgu.

I któż jest ten najnowszy Rocambol? — Sprytny złoczyńca? To najmniejszej nie ulega wątpliwości. Człowiek, który umiał *nadut'* każdego z rosyjskich czynników, z którymi się styka? To już trochę podejrzane. Rosyjscy czynownicy dyplomatyczni nie takie niewiniątka żeby ich łatwo było naciągnąć, w szczególności w sprawach pieniężnych. Inna sprawa, gdy ktoś pokaże im świadectwo, że jest w służbie „policji państwowej“ i że mu dano „specjalne polecenie“ lub też gdy czynownik taki otrzyma wiadomość od swej władzy z napisem *wieśma siekretno* — wtedy naturalnie żaden konsul nie może odmówić pieniędzy anarchistycznemu „baronowi“. Naiwni mogą zapytać czyż rząd carski dawałby pieniądze na taki cel? Aż nadto świeżo jeszcze stoi nam w pamięci sprawa Hendigera w Krakowie; w r. 1888 naczelnik szpiegów rosyjskich w Rumunji Miszczenko kazał jednemu z swoich ajentów Zaleskiemu ukraść trochę dynamitu z państwowej fabryki w Laculezi; Landeisen w Paryżu przed dwoma laty stanął na czele spisku dynamitowego na cara i spisek ten „odkryto“. „Nihiliści“ wpadli w pułapkę, Landeisen jednak uszedł cało.

Tak też a nie inaczej ma się rzecz z rzekomym baronem Ungern-Sternbergiem, Jagołkowskim, który jak to doniósł onegdajszy telegram, poczynił „zeznania“ w Petersburgu, na zasadzie których aresztowano kilkanaście osób w Belgji.

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 23. grudnia.

O godz. 7. wieczorem wspólny opłatek w „Czytelni katolickiej“.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Żyd wieczny tułacz“, dramat w 5 aktach Eug. Sue. Wieczorem po raz pierwszy: „Małżeństwo na próbę“ krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gers, muzyka Leopolda Kuhna. Przełożył Fr. Wysocki.

Nekrologja. Djonizy Sesmetycze Trzeciak, właściciel i dzierżawca dóbr, przeżywszy lat 68, po krótkiej a ciężkiej słabości, zmarł d. 15. bm. w Taurowie, pow. brzeżańskim. — W Paryżu zmarł ośmdziesięciokilkuletni malarz Jan Gigoux, otoczony powszechnym szacunkiem. Już w r. 1837 wystawił on w Salonie portrety dwóch jenerałów, za które otrzymał złoty wielki medal.

Kalendarz. Niedziela (23): Wiktorji. Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 3.

Od dwóch dni pada prawie przez cały dzień, z krótkiemi przestankami, śnieg. Najwięcej roboty ma magistrat z uprzątnieniem śniegu z tych ulic, przez które przejeżdża tramwaj elektryczny. Jak dotychczas robota idzie dość dobrze. Robotnicy zgartują śnieg nietylko w dzień, ale wieczorem do późnej godziny. Ruch kolei elektrycznej jest regularny, chociaż wozy ulegają częstemu bardzo zepsuciu. Publiczność przyzwyczaiła się obecnie do używania kolei elektrycznej, a najlepszym dowodem, że wszystkie wozy dążące tak na Łyczaków, jak ku dworcowi kolejowemu, są przepełnione. Gorzej prosperuje linja „kawiarnia wiedeńska — szkoła św. Zofji.“ Chociaż na tej linji kursują tylko cztery wozy, są one jednak zawsze prawie puste. Jest jednak nadzieja, że na wiosnę i w lecie także i ta linja będzie się opłacać.

Wspólny opłatek Zarząd „Czytelni katolickiej“ zaprasza P. T. członków na opłatek w niedzielę d. 23. bm. o godz. 7. wieczorem.

Wspólny opłatek w stowarzyszeniu rękodz. lw. „Gwiazda“, odbędzie się w następną niedzielę d. 30. bm. o godz. 11. rano, na który wydział członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

Obchód Bogusławskiego. P. Władysław Bogusławski, znany publicysta i krytyk warszawski, wnuk śp. Wojciecha Bogusławskiego, przyrzekł swą obecnością zaszczycić obchód pamięci jego dziada poświęcony. Obchód ten, jak wiadomo, odbędzie się w d. 18. stycznia 1895 r. W program uroczystego przedstawienia wchodzi komedja Wojciecha Bogusławskiego p. t. „Henryk VI na łowach.“

Nad illustracją muzyczną „Henryka VI.“ pracuje obecnie p. Jarecki. Prócz uwertury, celniejsze ustępy tej kompozycji przedstawiają: symfonja, przedstawiająca burzę w akcie drugim, oraz piosenka Ferdynanda, której refren stanowią słowa: „Intryga idzie do góry, zasługa upada.“ Najbliższe posiedzenie komitetu obchodowego odbędzie się w niedzielę d. 30. bm.

Towarzystwo ornitologiczne z całą ruchliwością krząta się koło swego rozwoju i jest wszelka nadzieja, że w przyszłości użytecznie w kraju działać będzie. Wkrótce bowiem po pierwszem walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 23. listopada r. b., na którem uchwalono statut przez władzę zatwierdzony, przeprowadzono wybór zarządu głównego i wydział. Już dnia 13 grudnia r. b. wydział odbył pierwsze posiedzenie w Jarosławiu w przytomności swej protektorki księżnej Marji Czartoryskiej, która na cel towarzystwa 300 koron ofiarowała i powziął szereg ważnych uchwał, nadając tym sposobem po myśli statutu kierunek towarzystwu.

Zwracamy uwagę policji, że po ul. Karola Ludwika i pl. Marjackim włóczą się nietylko w dzień, ale także wieczorem żebracy, którzy napastują w bezczelny sposób spacerującą publiczność. Szczególnie uwija się kilka młodych obdartych indywiduów, zaglądających do cudzych kieszeń. Już przez jakiś czas był porządek, obecnie jednak włóczęgi widząc, że policja wypuściła ich z pod swojej opieki, znowu zaczynają grasować. Należałoby polecić jednemu ajentowi policyjnemu, aby ten od czasu do czasu przeszedł się wspomnianemi ulicami, a z pewnością będzie porządek.

Niesłuszny atak. Z telegramów wiedeńskich, zamieszczonych w naszem piśmie, znają już czytelnicy „tenor“ wystąpienia p. Luegera przeciwko min. Madeyskiemu. Szykany te były wypływem niemieckiej irytacji za to, że dwaj Polacy zajęli wybitniejsze stanowiska, a zarzuty nepotyzmu zbił dokładnie min Bacquehem. Przedtem jeszcze my sami zasięgnęliśmy informacji u najwiarygodniejszego źródła w sprawie związków pokrewieństwa dr. Rosnera z ministrem Madeyskim. Otóż na podstawie absolutnie pewnej konstatujemy z całą stanowczością, że dr. Ignacy Rosner nie jest ani krewnym, ani nawet powinowatym ministra Madeyskiego, lub jego małżonki. Smutno to, że trybuna parlamentarna dzięki takim „Lügerom“ staje się polem rzucania kalumnji i podejrzeń.

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty, odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1895 — szósty z rzędu — specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach: styczniu, lutym, marcu, kwietniu, w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego ukończeniu, rozpocznie się — czwarty z rzędu — kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów, lub na podstawie egzaminu wstępnego, wpisać się można. Osoby, pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy), lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 23. i 30. grudnia br. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle, lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zł. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Kronika myśliwska. W Russowie, własności p. Józefa Teodorowicza pod Sniatynem, odbyły się w przeciągu miesiąca dwa polowania w niewielkim, zaledwie trzy mioty obejmującym lesie. Na pierwszem polowaniu w pięć strzelb ubito w przeciągu półtorej godziny dwadzieścia zajęcy i dwa lisy. Na drugiem — w równie krótkim czasie padły dwadzieścia dwa zające Strzelb tym razem było sześć. We wtorek dnia 12. b. m. polowano w lasach grecko-orjentalnego funduszu religijnego w Franzthalu. Zapowiedziano łowy wyłącznie na grubego zwierza, atoli w kniei znalazły się tylko... cztery zające, które też ubito — kulami. — W dwa dni później równie niefortunnym był wynik polowania w Broskowcach-Muuteni. Zabito pięć zajęcy. — Świetnym natomiast był rezultat w Bojanach, gdzie urządził polowanie starosta czerniowiecki, p. Barleon dnia 15. b. m. Strzelców było piętnastu, między tymi prezydent kraju hr. Goess. W trzech miotach padło cztery capy, dziesięć lisów i dziewięćdziesiąt jeden zajęcy. Strzelano wybornie. — Dnia 17. b. m. polowano w rewirze Rewna grecko-orjentalnego funduszu religijnego Przybyło tam tylko siedmiu strzelców, którzy zabili piętnaście zajęcy i jednego kozła.

Napisy po polsku. Z Warszawy donoszą: Sąd gminny trzeciego okręgu powiatu nowomińskiego przy odezwie z dnia 29. lipca r. z. od wójta gminy Otwock otrzymał kopję protokołu starszego strażnika ziemskiego, a w protokole owym zaznaczono, iż w lesie, należącym do p. Moesa-Oskragiełły na letniem mieszkaniu Bojarowo znajduje się napis w języku polskim, oraz, że p. Moes-Oskragiełło, wzywany niejednokrotnie, napisu tego usunąć nie chciał. Władza policyjna żąda tedy pociągnięcia p. O. do odpowiedzialności sądowej i ukarania go na podstawie §. 29. ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju.

Pan Oskragiełło na sprawie w sądzie gminnym w dniu 25. sierpnia, jako winny niezastosowania się do prawnych żądań policji, został skazany na 50 kopiejek kary. Zjazd sędziów pokoju na skutek skargi kasacyjnej, wniesionej przez p. Oskragiełłę, uchylił wspomniany wyrok, wychodząc z zasady, iż sąd gminny nie sprawdził słuszności owych wymagań policji. Sprawa skutkiem tego przesłana została do ponownego osądzenia sądowi gminnemu pierwszego okręgu nowomińskiego.

Adwokat przysięgły J. M. Kamiński, stający w imieniu p. Oskragiełły, oświadczył, iż jego klient nie może być w danym wypadku oskarżonym o niewykonanie rozporządzeń policji i przytoczył między innemi, że w Królestwie Polskiem nie ma rozporządzenia, któreby nakazywało komuś mieć w granicach swojej posiadłości prywatnej napisy w języku rosyjskim i z tego tytułu prosił o zupełne uniewinnienie p. Oskragiełły.

Wysłuchawszy sprawy, sąd gminny uznał, że senat rządzący niejednokrotnie wyjaśnił, że na władzy oskarżającej (policyjnej) spoczywa obowiązek wskazania sądowi artykułu prawa lub rozporządzenia władz administracyjnych, które w danym razie do oskarżonego stosować należy. Ponieważ władza oskarżająca nie wskazała przepisu, zabraniającego umieszczania napisów polskich w granicach posiadłości prywatnych, przeto czyn oskarżonego nie może być uznany jako uchybiający prawnym rozporządzeniom policji. Na tej podstawie sąd gminny uwolnił p. Oskragiełłę od wszelkiej odpowiedzialności.

Jenerał żandarmerji Nowickij, mający pod swojemi rozkazami całą południową Rosję wraz z Kaukazem, wydał instrukcję do swoich ajentów w Galicji, aby z pilnością śledzili „rewolucjonistów“, tak rosyjskich, jak i obcych poddanych i dawali mu informacje wyczerpujące o „Bratniej pomocy“ w Dublanach, „Zjednoczeniu towarzystw młodzieży polskiej“, „Lutni“, „Mieczu“ (?), „Opiece nad młodzieżą“ i o „Sokolich gniazdach“. Na uwagę zasługuje spis osób które Nowickij chciałby pod jakimkolwiek bądź pozorem ściągnąć do Rosji. Jest ich dwudziestu pięciu, a mianowicie: Antoni Wasiljew z Petersburga, Włodzimierz Barcew, Juljusz Kohan w Paryżu, Gronkowski Konstanty, przebywający za paszportem Icka Śpiewaka (?) — przez tutejszą policję wydalony z granic Austrji. — Iwan Kaszincew, Jerzy Łazarew w Londynie, Salomon Kucyj, Dawid Soskis-Meier z Berdyczowa, Srul Lewentis, poddany turecki w Paryżu, Włodzimierz Perazicz, Serb-Czarnogórzec, Leonid Szyszko w Paryżu, Eugienjusz Stiepanow v. Orłowski, Aleksy Tiepłow v. Lwow w Paryżu, Justyna Wanda Budzińska z Suwałk, Efroim Schulmeister z Grodna, Józef Buraczewski z żoną Stanisławą Buraczewską z Pietkiewiczów, Włodzimierz Bogorja-Mokrjewicz, Wasyl Masłow-Stokoz z Konotopa, Jan Wilski z Warszawy, Romuald Mielczarski z Warszawy, Stefan Pietrasiewicz, J. Przybyszewski z Prus, Padlewski i Moszko Harmider.

Kradzież w pociągu. W Warszawie rozeszła się wiadomość o znacznej i zuchwałej kradzieży, której ofiarą padł p. Ludwik Szumiński, właściciel dóbr w gub. smoleńskiej, który w poniedziałek wyjechał z Warszawy. Pan Sz. posiadał przekaz na 20,000 guldenów, które miano mu wypłacić w Pradze czeskiej. Z biegu interesów wypadło p. Szumińskiemu wprzód jechać do Wiednia. Otóż w drodze skradziono mu pugilares, zawierający ów przekaz. Widocznie p. Sz. zapóźno spostrzegł brak pugilaresu, albowiem, zanim nadszedł do Pragi list ostrzegający, pieniądze zostały już o kilka godzin wcześniej zuchwałemu złodziejowi wypłacone. Bliższe szczegóły tej znacznej kradzieży nie są jeszcze w tej chwili wiadome.

W sprawie o morderstwo ś. p. Czarneckiej w Petersburgu, zapadł w tych dniach wyrok, skazujący sprawcę zabójstwa, lokaja Naumowa, na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów, oraz zesłanie do robót ciężkich na lat 9.

Z krainy spleenu i ekscentryczności. Ze zmarłym świeżo lordem Oxford — piszą z Londynu — zniknął z powierzchni ziemi znów jeden z tych dziwaków angielskich, których pospolicie zwie się „ekscentrykami“. Oxford był człowiekiem bardzo bogatym, bardzo wykształconym i erudytem w całem tego słowa znaczeniu. W młodym wieku wybrany do parlamentu, oświadczył zaraz po pierwszem posiedzeniu izby gmin, w którem uczestniczył, że nie pojmuje jak może człowiek inteligentny zabijać czas swój takiemi głupstwami, jak debaty parlamentarne. Od tego też czasu nigdy już nie troszczył się o politykę, lecz znaczniejszą część swego życia spędził we Włoszech, oddając się literaturze i sztuce i wesołemu, używania pełnemu życiu. Także we Włoszech poślubił swoją małżonkę, lady Jane Grey, kobietę, równie jak on inteligentną i wykształconą i równie, jak on, — ekscentryczną. Lecz w tydzień po ślubie państwo młodzi rozeszli się raz na zawsze. Nie rozwiedli się wprawdzie, lecz i nie żyli ze sobą, a spotykali się tylko w obcych salonach, witając się wówczas serdecznie i nawzajem wypytując o zdrowie, powodzenie itd.

Lady Oxford mieszkała do końca swego życia we Florencji, gdzie też jej salony stanowiły rodzaj „osobliwości“ tego miasta. Przyjmowała gości tylko od godz. 1 w nocy do 5 rano, mimo to roiły się zawsze te jej nocne recepcje od natłoku dystyngowanych Florentczyków i cudzoziemców. Nikogo nie ra-

NUMER 13.

(OBRAZEK Z NATURY.)

(Dokończenie.)

Po wyjściu pań z pokoju, pan Apolinary wstał i zaczął się przechadzać wielkiemi krokami po pokoju. Zamyślił się głęboko. Wąsy kręcił, wzdychał i tak mówił do siebie:

— Więc się skończyły błogie dnie ciszy! Skończyły się wygody i spokój — ja teraz pójdę na plan drugi! Moje miejsce zajmie młody pan Ciupelski! Tak, tak, — ale cóż robić! Trzeba się poświęcić — dla społeczeństwa! Trudno to człowiekowi dogodzić.. Niema nic — źle! Jest siedmioro — także źle! Dobrzeby to było, gdyby pan Bóg zesłał nam jedynaka Hm! Kiedy pomyślę, że od trzech dni nie siedziałem na moim wygodnym, ukochanym, bujającym fotelu!... Przez trzy dni wstaję o całą godzinę wcześniej niż zazwyczaj, przez trzy dni fajki nie palę w ciszy, przez trzy dni hałas, gwar i ruch w około mnie! Chryste Panie! Jeżeli to ma być tak zawsze — upadam do nóg! A jednak — dobrzeby to było, mieć przy sobie malutkie stworzenie, milutkie i do mnie podobne! Hm! Potrzeba kołyskę kazać znieść ze strychu...

— No i cóż panie Apolinary? — zapytał tubalny głos pana Telesfora, który wszedł do pokoju.

— A cóż? Nic! Kazały mi kobiety nakupić cały stos sprawunków, więc zwiozłem co mogłem. Oj! Straszna to mordownia! W takim skwarze!

— A cślicę znalazłeś?

— Ani śladu! Jest jeden jedyny — osioł!

— To na nic!

— Powiedziałem znajomym, ażeby szukali Straszne to kłopoty, straszne. Jeżeli tak będzie dalej...

— Ba! To dopiero początek kłopotów! Poczekaj! Zobaczysz później!

— Oj, oj — westchnął Ciupelski.

— Ale prawda! — rzekł nagle Grzempielewski. Powiedz mi panie Apolinary..

I do ucha szeptem dokończył rozpoczętego zapytania.

— Nie! — odrzekł pan Apolinary.

— Co? Nie? Jeszcze nie? Jakto? A więc...

— Sama mi mówiła.

— Ba! Jaka mi doświadczona! Ależ — na miły Bóg — poszlij najpierw po doktora. Niech on zadecyduje.

— Prawda. Sam pójdę! Hm! Nie przyszło mi to na myśl..

— Toć to rzecz najpierwsza! Człowiek wie przynajmniej, jak rzeczy stoją!

— Prawda, prawda! — potakiwał pan Apolinary.

— Idźże natychmiast, panie Apolinary. Niech się dowiemy, jak właściwie cała sprawa stoi!...

I znów poszedł do miasta pan Ciupelski; sapał, wzdychał, pocił się i sprowadził doktora...

. . . .

. . . .

* * *

Nazajutrz rano, po kawie, stały już oba wehikuły państwa Grzempielewskich przed bramą.

Ładowano dzieci, ładowano kufry, kosze, torby, torebki, pudła, pledy, szale i tobołki — bo Telesforowie wyjeżdżali...

Jakaś konsternacja panowała w całym domu. Grzempielewski tylko śmiał się od czasu do czasu po cichu, mrugając na Ciupelskiego, który również uśmiechał się skrycie...

Za to panie były w najgorszym humorze, a dzieci, za niesforność porządnie skarcone, bardzo kwaśne miały miny... Nie było już tej wrzawy, jak przed kilkoma dniami, gdy ze wsi goście przyjechali...

Mężczyźni dali sobie buzi z dubeltówki po raz już nie wiem który: panie, cokolwiek zapłakane, ściskały się w milczeniu.

— Franuś! — zawołał nagle Ciupelski.

— Słucham!

— A gdzie jest tłumok z rzeczami, które pakowałem wczoraj rano?

— Aha — zapomniałem.

— Jaki tłumok? — spytała pani Eulalja. Już wszystko zniesiono. Nie zapomnieliśmy niczego.

Po chwili zjawił się Franuś, dźwigający z ogromnym wysiłkiem olbrzymich rozmiarów tłumok.

— Cóż to jest? — zawołał Telesfor.

— To nie nasze! — dodała prędko pani Eulalja

Ciupelski zbliżył się do pani Telesforowej i szepnął jej kilka słów do ucha...

— Ale cóż znowu!

— Przyda się! Przyda! Wierzcie mi. Dla nas już nie potrzeba!

— Cóż to takiego? — spytał zniecierpliwiony widocznie Grzempielewski.

— A no, wiesz... owe wczorajsze sprawunki.. Spakowałem... zabierzcie je z sobą... Przyda się wam to — przyda!

Telesfor kładł się ze śmiechu.

— Franuś! Ułoż to gdzie i zwiąż dobrze sznurem, ażeby nie wyleciało...

Po chwili już wszystko było gotowe.

— No, z Bogiem!

— A piszcie!

— Do widzenia!

— Bądźcie grzeczne moje dzieci! Pa! Pa!

Z wysiłkiem, zwolna, powoli, pociągnęły konie wehikuły państwa Grzempielewskich, skręciły w boczną ulicę i zniknęły z oczu.

Ciupelscy w milczeniu spojrzeli na siebie.

Ona po chwili poszła do kuchni, a on usiadł wreszcie na ulubionym fotelu, zapalił fajkę i począł czytać gazetkę. Obiad był świetny, tak, jak pan Ciupelski lubił. To go w wyborny humor wprowadziło.

Gdy więc pani Konstancja zbliżyła się po obiedzie do męża i pocałowała go w czoło, on objął ją wpół i szepnął do ucha:

— No cóż, Kociu?

— Daj pokój, nie mówmy już o tem!

— A widzisz! Potrzebne to było? Wstydu się człowiek nabawił — i tyle!

— No, no, nie gderz!

— Ba! Nie gderz! Wyśmiali nas Grzempielewscy, wyśmiał nas doktór, wydałem na owe sprawunki sto kilkadziesiąt guldenów i po co to wszystko?!

— Pomyliłam się, trudno, nie moja wina Nie wiedziałam, że w mieście — cholera! No, mój Polciu, nie gniewaj się na twoją Kocię!

— Ależ ja się nie gniewam! Przeciwnie! Gdy pomyślę o tym gwarze, hałasie, o tych kłopotach i awanturach z dziećmi, które nas prześladowały przez te kilka dni, reszta włosów na mej głowie powstaje z przerażenia. Więc się nie gniewam wcale, nie, moja Kociu! Kto wie... może i lepiej się stało... Żyć sobie będziemy dalej w ciszy, w spokoju, szczęśliwie, a kłopoty innym zostawmy.

— Bo widzisz Polciu, winien temu stanowi nr. 13!

— Może to i lepiej! Gdyby był został dawny nr. 1734²/₄ C, bylibyśmy mieli siedmioro.. jak Grzempielewscy! Upadam do nóg! Wolę trzynastkę!

I żyli dalej Ciupelscy w swej willi, swobodnie, szczęśliwie, w ciszy i spokoju. On czytał gazetki na ulubionym fotelu i palił fajkę a ona przy oknie drzemała.

I nic tam się już nie zmieniło.. To jedno chyba, że już nigdy pan Apolinary nie spoglądał znacząco na żonę, nie chrząkał i nie wzdychał i nigdy już pani Konstancja się nie rumieniła!

K O N I E C.

ziło nawet skąpstwo śmieszne na tych oryginalnych rautach, podawano bowiem jedynie chleb z masłem i cienkie wino włoskie, natomiast przyciągał tam wszystkich świetny dowcip pani domu, która niemal wszystkiemi językami władała wybornie i jak z rękawa sypała żartami. W czasie tych recepcyj leżała zwykle na szezlongu w szlafroku i paliła najsilniejsze cygara hawańskie. Naturalnie za przykładem pani domu, czyniła to samo większość gości. Jeżeli ktoś zapytał dostojną lady, z jakiego powodu rozeszła się z mężem, wówczas odpowiadała z uśmiechem, że on wydzielał jej zaledwie dwa kawałki cukru do herbaty, ona zaś potrzebowała najmniej czterech! Przeciwnie znów lord Oxford opowiadał, że jego małżonka miała zwyczaj, iż zawsze nieumyta przychodziła do śniadania, a co gorsza, palcami brała kawałki cukru z cukiernicy. Otóż on błagał ją niemal ze łzami, iżby albo umyła się, gdy wstanie z łóżka, albo też używała szczypców do cukru, a ponieważ nie zgadzała się ani na jedno, ani na drugie, więc się rozeszli! Lord Oxford żył w ścisłej przyjaźni z dwoma podobnymi doń ekscentrykami: księciem Southerland, który dla sportu jeździł zawsze tylko na lokomotywie i z Carlem of Wimbledon, który przez ostatnie 20 lat swego żywota spędził w podziemnym pałacu, wyłącznie przy świetle świec woskowych i codziennie jeździł po korytarzach podziemnych na spacer na rumaku czystej krwi angielskiej, podczas gdy służba liczna z zapalonemi pochodniami w rękach szpalery tworzyła.

Odczyt o surowicy krwi. W towarzystwie lekarzy wiedeńskich miał prof. Widerhofer odczyt o surowicy krwi i oświadczył, że środek ten wywiera nadzwyczaj pomyślny skutek, głównie w pierwszych trzech dniach dyfterji. Surowica krwi zmniejszy znacznie śmiertelność w wypadkach dyfterji. Dwa te twierdzenia odpowiadają niezłomnemu przekonaniu Widerhofera i jego doświadczeniom; prócz tego, chociaż z mniejszą stanowczością twierdzi on, że nie dostrzegł dotychczas żadnego zgubnego wpływu tego środka na organizm dziecięcy, i że lokalny niepomyślny wpływ surowicy krwi da się do zera zredukować.

Rzecz o roku 1863. Znane dzieło St. Koźmiana było onegdaj przedmiotem pogadanki w lwowskiem „Kole literacko-artystycznem.

Pierwszy zabrał głos zastępca przewodniczącego „Koła“ p. A. Skotnicki, który w przeszło całogodzinnem przemówieniu poddał najnowszą pracę Koźmiana ocenie porównawczej przedewszystkiem z „Historją 2 lat“ Sulimy. Powoławszy się na poprzednią pogadankę o pracy St. Koźmiana, przedstawił p. A. Skotnicki w świetnem i pełnem faktów opracowaniu stosunki, jakie panowały w latach sześćdziesiątych w Królestwie i Galicji, opisał zachowanie się „panów młodych krakowskich“ i ich szlachetne wówczas zamiary, wspomniał Andrzeja Koźmiana i Szujskiego krytykę rządów margrab. Wielopolskiego — wreszcie stanowczo dowiódł, że najbliższym powodem wybuchu powstania była niepolitycznie a złośliwie zarządzona przez Wielopolskiego branka.

Ten właśnie czyn margrabiego — proskrypcję, omawiał następny mowca radca dr. Stella Sawicki, wykazując tendencję dzieła Koźmiana, który brankę uważa za bardzo odpowiednią.

Trzeci z rzędu mowca profesor Syroczyński Leon, jako uczestnik wypadków na Ukrainie, wykazał udział Rusinów w powstaniu, jaki był w rzeczywistości, a jak go St. Koźmian przedstawia.

Radca T. Romanowicz polemizował z artykułami, o wspomnianem dziele w *Czasie* zamieszczonemi. Polityką samobójczą byłoby zalecane przez Koźmiana i autora powyższych artykułów wyrzeczenie się niepodległości ojczyzny na szereg kilkunastu pokoleń, więc 400—500 lat.

Ostatnim mowcą był hr. Dzieduszycki Wojciech. Znakomite przemówienie jego podamy jutro w obszernem streszczeniu.

Zebranie trwało do godziny 11½ przed północą.

Zaszczytne odznaczenie. Z okazji tej, że w dniu dzisiejszym upływa 50 lat od uzyskania przez Antoniego Małeckiego dyplomu doktora filozofji na uniwersytecie berlińskim, wydział filozoficzny tego uniwersytetu nadesłał, obok zaszczytnego pisma, ponowny dyplom doktorski, potwierdzający wszystkie przywileje, jakie ten tytuł nadaje dr. Małeckiemu. „Tenże dyplom — jak czytamy w jego tekście łacińskim — wznawia i zatwierdza czcigodnemu mężowi, wysoko zasłużonemu około języka polskiego i literatury, około badań i komentarzy w dziedzinie starożytności, jak niemniej z powodu napisania i wydania dzieł, z wielką chlubą dokonanych, jakoteż z powodu znakomitych wykładów, stale cieszących się ogromnym udziałem słuchaczów: po pięćdziesięcioletniej usilnej i wydatnej pracy, szczęśliwie i chwalebnie dokonanej, z głębokiego przekonania życzenie swoje składa“.

W osobnym liście, obecnego dziekana wydziału filozoficznego w Berlinie dr. Ferdynanda Richtofena, który dr. Małecki otrzymał, czytamy następujące słowa: „Niezwykłą sprawia mi to radość, że mogę w imieniu fakultetu filozoficznego, przesłać panu ponowny dyplom, w wilję dnia, w którym przed 50 laty na wszechnicy naszej promowany zostałeś na doktora filozofji. W dyplomie tym znajdziesz pan krótki wyraz uznania dany wysokim zasługom, które od owego czasu zdobyłeś i które, w szerokich kołach zapewniły rozgłos imieniu twemu. Racz czcigodny panie, z życzeniami fakultetu filozoficznego, przyjąć i moje życzenia: Oby danem było panu długo jeszcze i skutecznie działać i pracować.“

Dar. Cesarz z powodu pobytu swego we Lwowie ofiarował z prywatnej szkatuły na cele rozszerzenia budynku zakładu dla głuchoniemych kwotę 300 zł.

Zuchwała kradzież. W szynkowni Leopolda Kurzera pod l. 32 przy ul. Źródlanej skradziono w nocy z 20. na 21. bm. około 25 litrowych flaszek różnych likierów, kilka konewek wódki, dalej kiełbasę, kiełbaski, paprykarz, szynkę i inne artykuły spożywcze, parę granatowych spodni i marynarkę, pozostawione w szynku dnia poprzedniego przez jakiegoś krawca, oraz dwie siekiery i dwie piłki, oddane szynkarzowi w przechowanie przez pracujących w sąsiedztwie murarzy. Nadto rozbili sprawcy szufladę, skąd zabrali dwa srebrne zegarki, trzy złote pierścienie i tuzin łyżeczek z chińskiego srebra — wszystko to przedmioty, zastawione u Kurzera przez rozmaitych gości. Ogólna szkoda wynosi około 80 zł. Nieznani na razie sprawcy dostali się do szynku zapomocą dorobionego klucza.

Parę koni i łoszaka skradziono w nocy z 20. na 21. z zamkniętej stajni Pawła Pawczyka, gospodarza z Macoszyna w pow. Żółkiewskim. Jeden koń był 13-letni, maści ciemnogniadej z czarną grzywą, drugi, również gniady z czarnym ogonem, liczył lat 6. Łoszak jest dwuletni, maści gniadej. Sprawcy dostali się do stajni przez rozbicie kłódki.

Znowu kradzież kieszonkowa. Piotrowi Miksiewiczowi, dozorcy domu pod l. 13. przy ul. Pańskiej, skradziono wczoraj w gmachu Kasy oszczędności książeczkę tejże kasy, opiewającą na kwotę 120 zł., a wystawioną na nazwisko poszkodowanego.

Oszust. Do kantoru Rubina Zichera przy ul. Sykstuskiej, przyszedł dnia 20. bm. jakiś nieznajomy mężczyzna słusznego wzrostu o rudych wąsach, ubrany w czarny krótki paletot i zaproponował Zicherowi umieszczenie anonsu w szematyzmie, wydawanym przez krajową dyrekcję skarbu, przyczem skradł kapelusz czarny filcowy, nowy, wartości 5 zł., a zostawił natomiast swój kapelusz bez wartości.

Kronika brukowa. Obiecującego młodzieńca aresztowano wczoraj w osobie 16-letniego Pawła Michałeńki, który w ulicy Leona Sapiehy ściągnął z wozu jakiegoś izraelity pachciarza blaszankę na mleko.

Ajent policyjny Zbożil przytrzymał wczoraj 14-letniego Eljasza Iwanowa, jako poszlakowanego o liczne kradzieże, popełniane w ostatnich czasach z wozów przy ul. Gródeckiej. Przy rewizji, przeprowadzonej w mieszkaniu matki Iwanowa, znaleziono mnóstwo przedmiotów, pochodzących z kradzieży, między temi kilka książek, dwie paczki drożdży, kilka funtowy kawałek mięsa, oraz walizkę z rozmaitemi rzeczami.

Ajent policyjny Przestrzelski, wyśledził i przyaresztował Marję Raczyńską, sługę, obecnie bez obowiązku, za kradzież kwoty 15 zł. w gotówce, oraz kilkunastu przedmiotów łącznej wartości 33 zł., na szkodę Katarzyny Góral, również służącej. Raczyńska przyznaje się do winy.

Kłopoty świąteczne p. Jacentego.

III.

— A więc jedziemy? — zagadnęła pani Klementyna małżonka następnego dnia rano, skoro tylko wstali od śniadania.

— Jestem na twoje usługi — odparł pan Jacenty z komiczną powagą, jakby się rozchodziło conajmniej o kwestę pokoju europejskiego.

Za parę chwil siedzieli już oboje w powozie, który unosił ich szybko ku śródmieściu. Pani Klementyna chciała przedewszystkiem zakupić potrzebne wiktuały świąteczne i artykuły spożywcze i korzenne według spisu, podanego jej przez kucharkę — zatrzymali się tedy kolejno przed sklepami korzennemi Soleskiego, Markiewicza, Bałabana (drożdży innych, jak od Bałabana, kucharka państwa Dyrdymalskich nie uznaje), przed sklepem Edmunda Riedla, gdzie zaopatrzyli się w zapas znakomitej herbaty, wreszcie przed znanemi firmami Wojciechowskiego i Szkowrona, gdzie głównie zakupili mnóstwo delikatesów i przewybornych bakalij. U Szkowrona ledwo mogli się docisnąć wśród natłoku kupującej publiczności, ale małą tę nieprzyjemność przenieśli chętnie, byle tylko zapewnić sobie wyborne artykuły, z jakich słynie ten pierwszorzędny handel w naszem mieście. Pan Jacenty zauważył, że przy tej sposobności należałoby także pomyśleć o napojach, a ponieważ piwnica ich na długie lata zaopatrzona jest w wyborne wina austrjackie i węgierskie, sprowadzone przeważnie za pośrednictwem Ludwiga (restauracja „Pod Gruszką“), przeto ograniczyli się tylko do zamówienia piwa u Maksa Wiksla i Naftuły Töpfera (państwo Jacentowie bowiem są zwolennikami krajowego piwa okocimskiego) i w browarze Kiselki, oraz do zakupienia kilkunastu butelek wybornych wódek, likierów i araku w znanej fabryce Baczewskiego. Cukry i torty na święta, oraz karmelki dla dzieci i ozdoby na „drzewko“ zamówili w cukierniach Wierzbickiego, Brzeziny i Bieniedzkiego i Hausera.

Załatwiwszy się w ten sposób z wszystkiem, co wchodzi w zakres artykułów spożywczych, pomyślała pani Klementyna o niektórych, niezaspokojonych jeszcze dnia wczorajszego potrzebach swego budoaru. Rozpoczęła się tedy wędrówka po sklepach galanteryjnych i składach konfekcyj damskich. U Seyfartha i Dydyńskiego zakupili pp. Jacentowie eleganckie papiery listowe i kilka drobiazgów na biurko, u Niżałowskiego ładne przybory szkolne dla Tadzia, u Endersa nici, hafty i inne drobiazgi, u M. Beyera i Spki kilkanaście sztuk bielizny, u Gabrjela i Chlebownika elegancki jedwabny parasol i doskonałe kalosze, u Jana Riedla kilkanaście sztuk płótna na potrzeby domowe i prezenta dla służby, u Górskiego i Szydłowskiego rękawiczki, krawatki, kołnierzyki i manszety, wreszcie w magazynie „au Louvre“ kilka szalików i zgrabniutki płaszczyk dla Janinki.

Gdy właśnie opuścili ten magazyn, zdarzył się p. Jacentemu fatalny wypadek. Woźnica spostrzegłszy nadjeżdżający z ulicy Kilińskiego tramwaj elektryczny, chciał nagle skręcić i ustąpić mu z drogi, uczynił to jednak tak niezręcznie, że powóz podskoczył jakby podrzucony wybuchem bomby dynamitowej, a cylinder p. Jacentego w jednej chwili znalazł się w błocie. Nie było rady, tylko należało zaraz pomyśleć o nowem nakryciu łysiejącej już nieco głowy p. Jacentego, co uskuteczniono u nadwornego dostawcy wszystkich elegantów Marcina Müllera na ul. Halickiej. Pani Klementynie przypomniał ten wypadek, że i Tadziowi przydałby się nowy kapelusik, a ponieważ wielkiem zaufaniem i sympatją tego młodego bohatera cieszy się kapelusznik Kafka w kamienicy Andriolego, przeto załatwiono u niego ten sprawunek.

— Mój Jacusiu — odezwała się teraz pani Klementyna — może pomyślelibyśmy nieco i o twoich potrzebach?

— Ależ ja nie mam żadnych — zaprotestował p. Jacenty.

— Zaraz się to pokaże — odparła energiczna małżonka i kazała woźnicy zajechać przed sklep Wallacha, gdzie po wspólnem porozumieniu się wybrali pp. Jacentowie kilka sztuk sukna na ubrania, stosownie do najświeższej mody. Ztąd pojechali do sklepu Gabrjela Starka i u tego kupca nabyła pani Klementyna dla męża tuzin eleganckich krawatek, poczem wstąpili jeszcze do Niemojowskiego u którego p. Jacenty od kilku lat zaopatruje się stale w znakomite tutki nieklejone i wszelkie przybory do palenia.

— A teraz, moja duszko — rzekł p. Jacenty, który jakoś dzisiaj nie czuł zmęczenia, a nawet odzyskał swój zwykły wyborny humor — załatwmy się z podarunkami świątecznemi. Pozwolisz, że zaczniemy od „gwiazdki“ dla ciebie, a tę, zdaje mi się, najlepiej wybierzemy u Jarzyny.

Pani Klementyna uśmiechnęła się wdzięcznie do męża i w milczeniu obdarzyła go ciepłym uściskiem dłoni. Miała ona tych cennych drobiazgów aż do zbytku, a jednak każdy nowy podarunek męża sprawiał jej rzetelną radość, nie tyle może ze względu na swą wartość i piękność, jak właśnie dlatego, że pochodził z rąk jej ukochanego Jacusia. To też, gdy u Jarzyny wybrał p. Jacenty dla niej wspaniałą kolję brylantową, a dla Janinki parę ślicznych kolczyków, pani Klementyna nie starała się nawet ukryć swego zadowolenia, jakiem ją napełnił ten podarunek świąteczny od męża. Żal jej tylko było, że Janinka tak cenny otrzyma na „gwiazdkę“ prezent, podczas gdy Tadzio będzie musiał zadowolić się tylko kapeluszykiem. Ale i ten żal wkrótce zniknął, gdy p. Jacenty widocznie nie zapomniał o Tadziu i kupił dla niego zgrabny złoty zegarek u Grabińskiego. Przy tej sposobności chciała pani Klementyna zostawić Grabińskiemu swój zegarek do naprawy, ale przypomniawszy sobie, że to istne arcydzieło kunsztu zegarmistrzowskiego pochodzi z pracowni p. Schneikarta, zmieniła pierwotny zamiar i temu ostatniemu poleciła przyprowadzenie do porządku swego „czasomierza“. — Ale podarunki, zakupione dotychczas dla dzieci, były wprawdzie rzeczami ładnemi i praktycznemi, nie mogły jednak w zupełności zadowolić żywych umysłów Tadzia i Janinki. Trzeba było pomyśleć jeszcze o zabawkach i dlatego polecił p. Jacenty zajechać woźnicy przed magazyn pp. Kauczyńskiego i Oberskiego, w którym rzeczywiście było w czem wybierać wśród mnóstwa zabawek i ładnych i praktycznych i pouczających. Poleciwszy odesłać zakupione przedmioty do swego mieszkania, wstąpili jeszcze pp. Jacentowie do składu p. Złotnickiego celem zakupienia kilku ptaków wypchanych i przyborów naukowych dla dzieci do nauki poglądowej, poczem nareszcie obładowani sprawunkami, zgłodniali i zmęczeni powrócili do domu.

Tutaj czekała p. Jacentego miła niespodzianka. Wszedłszy do swego gabinetu dla rozebrania się z futra, spostrzegł na ścianie rzecz, której tam przedtem nie było — świeżo od Dzikowskiego przyniesiony garnitur myśliwski, tak szykownie dobrany i ułożony, że zachwycił nawet jego, wybrednego znawcę i amatora. Był to podarunek na „gwiazdkę“ od pani Klementyny. Odwrócił się, chcąc iść natychmiast do niej i podziękować jej serdecznie — ale spostrzegł w tej chwili, że ona stoi koło niego. Przyszła za nim po cichu, chcąc widocznie zobaczyć, jakie jej dar zrobi wrażenie. P. Jacenty objął ją ramionami i przycisnął silnie do piersi.

— Oj ty, ty figlarko! — rzekł. — Ale czy ty masz przynajmniej przybliżone pojęcie, ile to wszystko razem nas kosztowało?

Pani Klementyna przymknęła mu usta śliczną swą, drobniutką rączką.

— Brzydki jesteś, mój Jacusiu — odparła.— Czyż to my potrzebujemy się tak bardzo liczyć z pieniądzmi? A zresztą, wszak takie większe zakupna bardzo rzadko się nam zdarzają. Będziesz widział, że ja teraz nie prędko pozwolę sobie na coś podobnego... aż... aż znowu przed świętami... Wielkiej nocy.. *Br. L*

Składki. Dla Sybiraka E. Witkowskiego w Wiedniu złożyli w Administracji naszej współpracownicy firmy Józefa Frageta, M. H, Don Messing, S Reder, J. R. 4 zł

Dla ubogich zamiast życzeń noworocznych nadesłała do Administracji naszej margrabina Gordonowa z Nieżuchowa 3 zł.

Tow. św. Wincentego à Paulo w Brodach składa serdeczne podziękowanie prezesowi Towarzystwa „Gwiazdy“ w Brodach za łaskawe zajęcie się, oraz wszystkim łaskawym paniom i panom członkom „Gwiazdy“ za danie przedstawienia teatru amatorskiego na korzyść biednych zostających w opiece Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Brodach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Żyd wieczny tułacz“, dramat w 5 aktach Eugenjusza Sué; wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Małżeństwo na próbę“ (*Heirath auf Probe*), krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, z muzyką Leopolda Kuhn'a. Przekład Fr. Wysockiego. (Z repertoaru wiedeńskiego teatru „An der Wien“); jutro w poniedziałek jako w Wigilję Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia; we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie rozpocznie „Na przekór“, krotochwila w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; zakończy „Wiesław“, abraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 5 odsłonach przerobiony z sielanki Kazimierza Brodzińskiego przez Jana Siborskiego. Muzyka Kurpińskiego; wieczorem o godzinie 7 po raz drugi „Małżeństwo na próbę“.

O naszym rodaku-tenorze p. Florjańskim napisały bardzo sympatycznie recenzje wszystkie pisma czeskie, z okazji jego ostatniej kreacji wagnerowskiego „Lohengrina.“ Z szczególniejszem uznaniem podnoszą doskonałe wykonanie czwartego aktu.

„Kult pamięci Adama Mickiewicza w Karolowych Warach“. Pod takim tytułem wydał w ostatnich czasach znany pod pseudonimem Walentego Ćwika, autor wielu cennych prac i monografij, kilkuarkuszową broszurkę, w której w barwny i nader zajmujący sposób opowiada jeden z mniej znanych epizodów z życia Mickiewicza, mianowicie pobyt wieszcza w Karolowych Warach i następnie kult pamięci nieśmiertelnego naszego rodaka, jaki z biegiem czasu wytworzył się w tym światowym zakładzie kąpielowym. Znajdujemy tu wiele nieznanych szczegółów, które powinny zainteresować cały ogół polski. Broszurka kończy się projektem ujęcia tego kultu Adama w realne i pożyteczne kształty, przez utworzenie fundacji i urządzenie „Domu polskiego“ dla biednych rodaków, przybywających na kurację do Karlsbadu. Broszurkę tę, będącą cennym przyczynkiem do biografji księcia naszych poetów, a napisaną — jak wszystkie rzeczy tego autora — z prawdziwem zacięciem literackiem, możemy gorąco polecić naszej publiczności, tembardziej, że cena jest nader przystępna, a dochód przeznaczony na cel piękny, mianowicie na pomnik Adama Mickiewicza w Karlsbadzie.

Z Izby sądowej.

(*Hypnotyczne małżeństwo*).

W dalszym ciągu przesłuchano, jako świadka, włoskiego jeneralnego sekretarza Oldenbourga, który oświadczył, że Czyńskiego dyplom doktorski uniwersytetu rzymskiego i dokument o nadaniu Czyńskiemu rzymskiego orderu rycerskiego „białego krzyża“ są falsyfikatami — przeciw czemu Czyński mocno protestuje.

Radca sądu ziemiańskiego, Arnold, który prowadził śledztwo wstępne, stwierdza, że Czyński utrzymywał w Dreźnie liczne stosunki z damami, z pomiędzy których baronową Blome doprowadził do tego, że ją musiano umieścić w domu obłąkanych. Śledztwo, prowadzone przeciw Czyńskiemu, dlatego trwało tak długo, bo Czyński popełnił zamach samobójczy, skutkiem czego umieszczono go w domu obłąkanych, aby się przekonać o jego stanie umysłowym. — Potwierdza to także lekarz sądowy dr. Martins.

Z kolei przesłuchano barona Zedlitza, brata „żony“ Czyńskiego. Świadek zeznaje, że wiadomość o ślubie Czyńskiego z siostrą swoją otrzymał naprzód od ojca, który w odnośnem doniesieniu telegraficznem zrobił uwagę: „wszystko stracone“. Poczem z ojcem udał się do Monachjum.

Obrońca Czyńskiego zapytuje świadka, czy słowa „wszystko stracone“ nie odnosiły się do majątku baronównej.

Świadek na to odparł z oburzeniem: „Wobec takiej bezczelności (*Frechheit*) odmawiam odpowiedzi.“ Przeciw tej obrazie zaprotestował obrońca i żądał dla siebie tej samej opieki od przewodniczącego sądu, jaka w takim wypadku przysługuje prokuratorowi. Przewodniczący zgromił surowo postępowanie świadka; gdy jednak adwokat Bernstein obstawał przy swoim wniosku i zagroził złożeniem obrony, sąd udał się na naradę i skazał świadka bar. Zedlitza, za nieprzyzwoite zachowanie się na 5 marek kary.

Na wtorkowem popołudniowem posiedzeniu przesłuchano ponownie baronównę Zedlitz w sprawie jej stosunku do ojca i brata. Świadek zeznaje, że nie ma najmniejszego zaufania do ojca i brata, ponieważ po aresztowaniu Czyńskiego — a więc w czasie, gdy znajdowała się w stanie najwyższego rozdrażnienia — grozili jej oddaniem jej do domu obłąkanych, jeżeli nie podpisze kontraktu, na mocy którego zrzecze się zupełnie całego swego majątku. Ojciec i brat przejmowali całą jej korespondencję; brat zaś rzekł pewnego razu do jej towarzyszki: „Sądziliśmy, żeśmy nareszcie ją dostali, a ona nam się jednak wymknęła.“ Już dawniej obchodzili się z nią brat i ojciec tak nielitościwie, że zdawało jej się, iż straci zmysły, i zamierzała oddać się pod opiekę króla wobec pogróżek ojca. Oni sprawili, że szukała pomocy u Czyńskiego. — Przy zamkniętych drzwiach odczytano następnie obszerne pismo baronównej, napisane po uwięzieniu Czyńskiego na życzenie sądu śledczego.

Na onegdajszem posiedzeniu przesłuchiwano naprzód pannę Rudolf, która 13 lat była towarzyszką u baronównej Zedlitz. Świadek jest przekonany, że pomiędzy baronówną a Czyńskim istniała prawdziwa miłość, a nie sugerowana w stanie hypnotycznym.

Przesłuchano dalej owego „pastora“ Wartalskiego z Wiednia, który zeznaje, że zna Czyńskiego od 8 lat i że go Czyński umyślnie wyszukał we Wiedniu i namówił do udawania pastora i dania ślubu tajnego jemu i pewnej szlachciance, która się na to zgodzi.

Świadek baronówna Zedlitz zeznaje, że Wartalski *alias* Werthemann zaręczył jej słowem honoru, że ślub jest ważny, i oświadczył, że co Bóg związał, ludzie nie mogą rozwiązać. Wartalski zaprzeczył temu i twierdził, że zwrócił świadkowi uwagę na to, iż ważność małżeństwa zależną jest od ślubu cywilnego.

Ostatecznie skazany został Czyński na 3 lata więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 22. grudnia 1894 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów. Pszenica od 6·— do 6·40, żyto od 5·— do 5·20, jęczmień browarny od 5·— do 6·—, jęczmień pastewny od 8·25 8·50, owies st. od 4·90 do 5·— groch od 5 — do 7·50, bobik od 4·50 do 4·75, rzepak n. od 8·— do 9·—, kukurudza nowa od—·— do—·—, kukurudza stara od —·— do —·—. wyka od 4·75 do 5·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 50.— do 58·—, konicz szwedzki od 40·— do 50·—, konicz biały od 50·— do 95·—, chmiel za 56 klg. od 25·— do 50·—. siemię od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą do *Nowej Ref.*: Wiele osób jest przekonanych, iż z początkiem nowego panowania nastała dla Polaków nowa szczęśliwsza era. Tymczasem do tej chwili ucisk ani na jotę się nie zmienił. W nocy z soboty na niedzielę zarządzono znów nowe aresztowania. Zamknięto w cytadeli kilku studentów, a także aresztowano panią D. (nazwisko wiadome redakcji), matkę czworga drobnych dzieci, które utrzymuje własną pracą. Przybyli dla dokonania rewizji żandarmi, nie zastali pani D. w domu, była u konającej siostry. Dowiedziawszy się od służącej, gdzie się pani D. znajduje, udali się pod wskazany adres i stamtąd zabrali ją i nie pozwolili nawet powrócić do domu, by pożegnać dzieci. Dodać należy, iż przy dokonanej ścisłej rewizji nie znaleziono nic podlegającego konfiskacie. Siostra p. D. skonała w niedzielę.

Krążą niesprawdzone dotychczas pogłoski, że Medem ma zostać jenerał-gubernatorem finlandzkim, a Brock jenerał-gubernatorem wileńskim w miejsce usuniętego Orżewskiego.

Przybyli z Petersburga członkowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego zapewniają, że tam jest jak najlepsze dla nas usposobienie, i że starania banku Azowsko-dońskiego o to, by otrzymał takie same przywileje, jak rzeczone Towarzystwo w udzielaniu pożyczek na hipotekę dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, zostały odrzucone.

N. fr. Presse, która przez cały czas rządów Wekerlego, zwłaszcza w czasie jego kampanji o ustawy kościelno polityczne na Węgrzech, stała w pierwszym rzędzie zapalonych stronników i obrońców tego męża stanu, z łatwo zrozumiałym żalem wypowiada dzisiaj twierdzenie, że nie ulega żadnej już wątpliwości, iż gabinet Wekerlego wkrótce ustąpi. Z wielu wskazówek musi się dzisiaj dojść do przekonania — są słowa monitora wiedeńskiego — że prez. Wekerle spostrzegł, iż nie rozporządza już tą miarą zaufania korony, nie ma już tej niezbędnej harmonji w poglądach władcy a jego ministrów węgierskich, bez której przecie ani pomyśleć o pożytecznem kierownictwie sprawami państwowemi i że przeto nie pozostaje mu nic innego, jak tylko ustąpić.

Budap. Corresp. donosi z Wiednia pod dniem 21. bm.: Według dzisiejszych dyspozycyj powróci cesarz z Wels już dnia 25. b. m. do Wiednia i uda się 26. bm. wieczorem do Budapesztu.

Nadzwyczajny poseł rosyjski, hrabia Mussin-Puszkin, przeniósł się we czwartek z Burgu do „Hotel Imperial“, a po tygodniowym pobycie we Wiedniu wyjedzie do Stambułu, aby sułtanowi notyfikować oficjalnie wstąpienie na tron cara Mikołaja II.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 21. grudnia. (*Z izby panów*). Na wczorajszem posiedzeniu przyjęła izba panów ustawę o spoczynku niedzielnym i inne mniejsze przedłożenia, poczem sesję odroczono.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 22. grudnia. *N. W. Tagblatt* powtarza za pismami wiadomości o iluminacji Warszawy w dniu imienin cara, a w artykule wstępnym wyraża radość z powodu ustąpienia Hurki.

Wiedeń 22 grudnia. Cesarz wyjeżdża do Budapesztu w drugie święto wieczorem.

Buda Peszt 22. grudnia. Rada ministerjalna wygotowała na odbytem wczoraj posiedzeniu prośbę o dymisję.

Nie jest dotychczas rzeczą całkiem pewną, czy misja utworzenia nowego gabinetu zostanie powierzona Banffy'emu. Obecnie mówią już także o możliwości tego, iż przyszły gabinet nie będzie utworzony ze stronnictwa liberalnego.

Paryż 22. grudnia. Były oficer pruski, Schönebek, został za szpiegostwo skazany na 5 lat więzienia i 5000 franków kary.

Petersburg 22. grudnia. Nowomianowany gubernator Królestwa hr. Szuwałow ma 2 stycznia przybyć do Warszawy.

Petersburg 22. grudnia. Rosyjski ambasador w Londynie, Staal, opuszcza swoje stanowisko i prawdopodobnie zajmie posadę ambasadora w Kopenhadze.

Dotychczasowy poseł serbski Olimpij Wasiljewicz wyjechał wczoraj, żegnany wspaniałym bankietem, wydanym przez słowiańskie Towarzystwo dobroczynności.— Przyjazd nowego posła serbskiego, Michajłowicza, oczekiwany jest zaraz po świętach.

Berlin 22. grudnia. Słychać, iż rząd nawet po zamknięciu parlamentu nie wytoczy żadnych kroków karnosądowych przeciw Liebknechtowi.

Berlin 22. grudnia. Tutejsza ambasada turecka oświadcza, iż pogłoska o zachorowaniu sułtana jest bajką.

Sofja 22. grudnia. Z powodu, że usiłowania Radosławowa utworzenia nowego gabinetu spełzły na niczem, otrzymał tę misję na nowo Stoiłow i wykonał ją w następujący sposób: Stoiłow, prezydjum i sprawy wewnętrzne, Naczewicz, sprawy zewnętrzne, G[illegible], finanse, Petrow, wojna, Weliczkow, oświata, Minczewicz, sprawiedliwość, M[illegible]diarow, roboty publiczne.—Z dawnego składu nie pozostali tylko Tonczew i Radosławow.

Londyn 22. grudnia. Pomiędzy Chinami a Japonją rozpoczęto bezpośrednie rokowania pokojowe.

Wiedeń 22 grudnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza mianowanie Karola Kietasa leśniczym bukowińskiego gr. orjentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach.

Wiedeń 22. grudnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy popołudn. notowano: kredyty 398·62, węg. kredyt [illegible] anglosy 181·—: laenderbanki 279·20, sztacbany [illegible] lombardy 106·25; elbethale 274·25; tytoniowe [illegible] alpiny 105·90, renta majowa 100·10 węg. złota [illegible] austr.: kor.-nowa 98·25 węg. koronowa 99·80; [illegible] 71·75; unjony 312·50

Berlin 22 grudnia. Giełda wczorajsza wiadomości końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają równoważny kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 241·75 (398·75); lombardy 43·75 (106·22); węg. [illegible] 101·75 (124·26); ruble 219·75 (133·72).

Frankfurt 21. grudnia. Giełda wczorajsza wiadomości kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają równoważny kurs wiedeński). Kredyty 326·75 (39[illegible] lombardy 89·37 (106·88); renta węg. złota 101·70 (12[illegible] koronowa 95·20 (98·57).

Florencja 22. grudnia. Do dziennika *Nat[illegible]* donoszą z Rzymu, że Tanlongo zeznał przed sędzią śledczym, iż oszczerstwa na Crispi'ego zawarte w dokumentach udzielonych izbie przez Giolitti'ego, musiał on (Tanlongo) napisać w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych, dokąd go w nocy sprowadzono z więzienia.

Bukareszt 22. grudnia. Parlament 79 [illegible] mi przeciw 32 uchwalił adres do tronu.

Bukareszt 22. grudnia. Uwięziony pod zarzutem knowań anarchistycznych Armeńczyk Papazian, zeznał, że dążył do utworzenia spisku przeciw panowaniu tureckiemu w Armenji.

Ateny 22. grudnia. Wczoraj dało się uczuć w Atalanti silne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył silny huk podziemny.

Nowy Jork 22. grudnia. Przed t. z. komitetem Lexowa, który ma misję zbadania korupcji w łonie tutejszej administracji policyjnej zeznał wreszcie jeden z kapitanów policji, że posadę swoją kupił sobie. Przez 5 lat opierał się pokusom i nadaremnie wyczekiwał awansu, a ponieważ się przekonał, że go nie otrzyma, jeżeli zań nie zapłaci, więc ostatecznie zdecydował się złożyć na ten cel 15.000 dolarów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. grudnia 1894.

HOTEL ŻORZA. E. Glegierowa z Tarnopola. A. hr. Męciński z Dukli. S. Fihauser z Niebieszczan. K. Mesznie-wski z Dobrzan. S. Frank z Semerówki. J. hr. Tarnowski z Wołynia. F. Rozwadowski z Buda-Pesztu. J. Roht z Litwy. Ks. T. Korduba z Brzeżan. K. Sąsiedzki z Podola ros.

HOTEL VICTORIA. H. Kowalek z Sokala. A. Sommer z Bukowiny. E. Łaszcz z Nadwórny. N. Grünwald z Wiednia. Dr. A. Dzielzintz z Jarosławia. Ks. A. Świstna z Kozłowa. L. Breiner z Wiednia. Dr. K. Heyne ze Złoczowa.

NEKROLOGJA.

†

za spokój duszy ś. p.

Julji z Trinchlińskich Wajgartowej

zmarłej w Macoszynie dnia 23. grudnia 1892 roku, odbędzie się w poniedziałek dnia 24. grudnia, o godzinie 10. przed południem w kościele OO. Bernardynów we Lwowie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE,

na które pozostała rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zaprasza

We Lwowie dnia 22. grudnia 1894.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Popołudniu o godzinie pół do 4 ej.

Żyd wieczny tułacz

(*Le juif errant*)

dramat w 5 aktach, a 14 obrazach Eugenjusza Sue'ego.

Wieczór o godzinie 7-mej.

Małżeństwo na próbę

(*Heirath auf Probe*)

krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna. (Z repertuaru wied. teatru: *An der Wien*). Przełożył Fr. Wysocki.

OSOBY:

Ferdynand Bezinger	Walewski
Rozalja, jego żona	Otrembowa
Józef Bandl, sierżant straży ogn	Wysocki
Marja, jego siostra	Kwiecińska
Franciszek Brakenhufer	Kiczman
Zuzanna, jego żona	Gostyńska
Leopold Brakenhufer, ich bratanek	Gasiński
Stefan Patomei, rzeźnik	Janikowski
Wencel Brzystanek	Feldman
Pani Stäsel, właśc. mleczarni	Gosławska
Józia Kolbl, kasjerka	Kasprowiczowa
Małgorzata, służąca Bezingerów	Weigel
Strażak	Kiernicki
Listonosz	Gamski
Niańka	Szwablowa
Kelner	Stróżewski

Posługacze. — Rzecz dzieje się za naszych czasów we Wiedniu.

Jutro w poniedziałek jako w Wigilię Bożego Narodzenia nie ma przedstawienia.

We wtorek na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej, po południu o godz. w pół do 4-tej **„Na przekór"**, krotochwila w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego i **„Wiesław"** czyli **„Krakowskie wesele"**, obrazek sceniczny ze śpiewami i tańcami w 5 odsłonach wedle sielanki K. Brodzkiego, przez Jana Sciborowskiego. Muzyka Kurpińskiego; wieczór o godzinie 7-mej po raz drugi **„Małżeństwo na próbę"** (*Heirath auf Probe*), krotochwila ze śpiewami w 3. aktach Karola Gero. Muzyka Leopolda Kuhna. Przełożył Fr. Wysocki.

L. 6.631. 2187 1—2

KONKURS.

Z dniem 15. stycznia 1895 opróżnioną zostanie posada kasjera przy urzędzie miejskim w Kętach.

Celem przeto obsadzenia tej posady z roczną płacą 300 zł., mają ubiegający się wnieść swoje podania należycie udokumentowane najdalej do 5 stycznia 1895 do Zwierzchności gminy miasta Kęty

Kęty, dnia 15. grudnia 1894.

Zastępca burmistrza

F. Zajączek.

Przed oświadczynami.

Przyszły teść do przyszłego zięcia (pokazując ręką wokoło): Wszystko, co tu widzę, będzie kiedyś własnością mojej córki.

Przyszły zięć do przyszłego teścia (z troskliwością): Czy szanowny pan nie jest czasem... krótkowidzem?

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Willa w Brzuchowicach przy torze kolejowym, 5 minut oddalenia od dworca, składające się z dwóch pokojów i kuchni na parterze, jako też jednego pokoju na piętrze, jest do sprzedania. Obszar półtora morga. Najpiękniejsze widoki w Brzuchowicach. Położenie na wzgórzu, w otoczeniu drzew szpilkowych, 2 werandy, duży balkon. Informacje w Administracji „Dzien. Polsk."

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Poszukuje się polowania kniejowego (obszar dworski) położonego blisko stacji kolejowej. Zgłoszenia przyjmuje K. Tabaczkowski, Lwów, Sykstuska l. 19.

Specjalność. Ulica Kopernika l. 12. Nowo otworzony magazyn i pracownia gotowych ubiorów dziecinnych w największym wyborze, obstalunki uskuteczniają się w przeciągu dwóch dni.

Pierwszorzędną siłę nauczycielską do udzielania **języka niemieckiego** aż do zupełnego wydoskonalenia w słowie i piśmie, oraz do wykładów literatury i historji w tym języku poleca Redakcja. Adres w Administracji.

Masła dworskiego dobrego otrzymała w wielkiej ilości MLECZARNIA Ł. Koralewiczowej, ul. Teatralna l. 10.

KUPIĘ CUKIERNIĘ w cenie do 3 000 zł. poste rest. Kupiec N. N. Lwów.

Olszewskiego Biuro Gazet i Ogłoszeń przy ulicy Kilińskiego 2, (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej). 934

Technik dentystyczny poszukuje posady. Wiadomość: G. K. poste rest. Lwów. 954

Biuro Wywiadowcze i Ogłoszeń Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu, poleca p. oficjalistów z chlubnemi świadectwami i rekomendacjami, i wszelką inną dobrową służbę, a dziękując Wysokiej Szlachcie i Wielce Szan. P. T. Publiczności z głębi serca za łaskawe dotychczasowe liczne poparcie, prosi i nadal o łaskawe względy.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje, kuchnia, 3 wchody. Zygmuntowska 17. 910

Trzy pokoje kawalerskie od 1. stycznia 1895 do wynajęcia przy ulicy Zyblikiewicza l. 5.

4 pokoje, balkon, przedpokój i kuchnia na I. piętrze, naprzeciw Sokoła ulica Zimorowicza 3 od 1. stycznia. 947

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pośpieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	[illegible]	6·07	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy		6·51	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	8·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulaszznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolungu	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhometu n. S. i Czudyna	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkacsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Do Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulaszznego przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Kimpolungu	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	
Do Ławocznego (Munkacsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 2/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

NA POWIŚLU — Antek, kupisz sobie na zimę kożuch?
— Nie ma głupich; kożuch to jest futro chłodne, a ja jestem delikatnego zdrowia, więc mógłbym się przeziębić.
— No to w czem myślisz chodzić?
— Ano w marynarce z wentylatorami.

— Wyobraź sobie, mój kochany: skończyła się raz na zawsze bieda! Poznałem przed tygodniem młodą, miljonową, amerykańską wdówkę, zaiartą apostołkę wstrzemięźliwości, i wczoraj, by mię z pijaństwa uleczyć, ofiarowała mi swą rękę. Ślub za trzy dni.
Po roku:
— A, powróciłeś do Paryża? Jakże się miewacie? Małżeństwo szczęśliwe?
— Najszczęśliwsze; trudno o więcej dobraną parę.
— Jakto, pić przestałeś?
— To nie; ale i ona ciągnie już aż miło!

U BANKIERA. — Bankier. Będziesz pan miał pod swojem okiem kasę tylko czy pan nie jesteś tak zdolny do wyjazdu do Ameryki?
Roztargniony pracownik. O, tak panie pryncypale, ja do wszystkiego jestem zdolny.

Wzięła go na... Śmigus!

(Humoreska).

Panna Genia Emińska — jako okaz dziewicy 19-letniej, zdrowej, silnej, zdolnej, energicznej i pełnej dobroci, — dalej jako dziecko pochodzące z gniazda czystego, bez skazy, była w mieście ideałem dla wielu młodych epuzerów. Ale już na prawdę rozgorzał podstarzałą miłością p. Hilary Wrociński c. k. nadpoborca, radny miejski, właściciel kamienicy i 55 lat, które przedstawiało indywiduum łyse, czerwononose i głupio-śmieszne.

Ale zakochał się na gwałt, no i chciał się żenić z panną Genią.

A jak to bywa zwyczajnie u tych konkurentów, którzy czterdziestkę na padole płaczu przekroczyli, nie zbadał wpierw serca panny, lecz wystrzelił swych afektem miłosnym wprost przed rodzicami.

Rodzice byli za tą „partją". Dlaczego? To psychologiczną zostanie tajemnicą mamy i tata, lecz ten rezultat nas obchodzi, że oboje zgodnie uznali, iż ich Geniusia będzie jako pani nadpoborczyni i właścicielka kamienicy szczęśliwą i, co najważniejsza w tym materjalistycznym końcu stulecia, będzie miała byt zabezpieczony.

W pokoiku zaś panny Geni nastąpił wybuch płaczu, przysięga, że nie będzie żoną tego starego trutnia i że raczej wybierze powieściową klasztorną drogę.

Rozpoczęły się swary, utarczki, wzywania do posłuszeństwa dla rodziców i ani się nie oglądnęła panna Genia, jak się to stało, że sproszono gości, wezwano księdza proboszcza dla większej uroczystości i odbyto wielkie, huczne zaręczyny. A tem samem zamknięto dom rodziców panny Geni dla wszelkich akademików, bezpłatnych praktykantów, auskultantów również bezpłatnych i innych dżentelmenów z widokami, a brakiem, poważnego „Zahlungsbogen".

Natomiast p. Hilary jako „szczęśliwy" narzeczony miał zapewnione dla siebie wtorki, czwartki i soboty jako dnie narzeczeńskich wizyt, nie licząc niedziel, w których „służył" (jak sam mówił), zawsze lożą w teatrze, a tem samem miał sposobność dostarczyć swojej (?) panie Geni paczkę pomadek podczas antraktów.

Układano już termin ślubu, a tymczasem panna Genia, jak wiadomo z ekspozycji, dziewczyna energiczna, postanowiła nie dać za wygraną i walczyć do skutku. Jeszcze możeby nie zdecydowała się na walkę, ale raz podczas czarnej rozpaczy wpadł w jej rączki: „Śmigus", ilustrowane pismo humorystyczne, wychodzące we Lwowie od lat dziesięciu pod redakcją Aleksandra Milskiego i tam wyczytała jakiś humorystyczny wierszyk, gdzie autor smagał małżeństwo starego grzyba czy też „piernikarza" z młodą pełną chęci i życia dziewczyną.

— Naturalnie! — z płaczem zawołała panna Genia! Mają słuszność. O, nawet Śmigus wyśmiewa takie małżeństwa, a przecież pismo to odznacza się nie jednostronną uszczypliwością lub nieuzasadnionym sarkazmem, lecz smaga w formie wesołej i humorystycznej przywary i śmiesznoty społeczeństwa ludzi.

Och, Boże, mój Boże! Gdyby ten kochany „Śmigus" chciał się tak wdać w moją sprawę miłosną i rozerwać węzły między mną a starym niedołęgą. O, Śmigusie kochany, zaprenumerowałabym cię nie na rok, lecz na dziesięć... dwadzieścia!... lat (Jak te kobiety w nawiasie łatwo obiecują! Ale gdzie oni tam ci humoryści zechcą się zajmować losem jednej nieszczęśliwej panienki. Możeby jednak spróbować, decydowała się panna Genia i rozpoczęła od napisania humoreski, a raczej sylwetki pana Hilarego, gdzie wprawdzie nie w formie literackiej, lecz tak wiernie a ciekawie opisała swego narzeczonego, że nad wszelkie spodziewanie naszej bohaterki Śmigus skorzystał, bo jak wiadomo:

Śmigus umieszcza w każdym numerze oryginalne humoreski o treści zawsze świeżej i ponętnej.

Lecz niedość na tem, do tej swej sylwetki dodała panna Genia fotografję swego „narzeczonego", bo nie sercem wybranego i posłała do redakcji. Humoreska wyszła z ilustracją i karykaturą p. Hilarego. Już nie pamiętamy czyjego ołówka, ale to obojętne. Rysunki te były pyszne, boć tacy znani artyści, jak:

Bruno, Tadeusz Popiel, Leon Wein, Józef Kruszewski, Zdzisław Aleksandrowicz, Köystrand, Krejcik i inni illustrują to czasopismo. Są to zatem zawsze rysunki oryginalne, odbite w pierwszym zakładzie artystycznym Przyszlaka, a nie jak w innych pismach używane klisze.

Numer tedy Śmigusa z humoreską, odtwarzającą postać p. Hilarego przesłała mu w kopercie i zakreśliła całą niebieskim ołówkiem. Posłała 1go jakiegoś miesiąca i skutek był, bo, wobec tego że:

Śmigus wychodzi najregularniej od lat dziesięciu 1go i 15go każdego miesiąca i tak samo będzie wychodził w roku 1895 — pan Hilary już „trzeciego" czyli w najbliższy dzień odwiedzin przyszedł z wysoce kwaśną miną i podczas herbaty zaczął narzekać, że „ktoś" go w Śmigusie, ale to żywcem opisał i zdradził jego tajemnice tualetowe, a to nie prawda! dodał zwracając się do p. Geni, bo ja przecież włosów nie maluję! P. Hilary był dość naiwny i myślał, że szczerością tem bardziej zaskarbi serce panny Geni. Ale gdzie tam! Pokazać kobiecie palec — to chwyta za rękę, więc szła dalej utartym szlakiem. Było posiedzenie rady miejskiej, gdzie p. Hilary wyrwał się z niepotrzebną interpelacją. W najbliższym numerze na skutek prośby i informacji zakulisowych panny Geni pojawił się opis posiedzenia rady miejskiej i tam wykpano bohatera na nic. Z trudnością to widocznie redakcji nie przyszło bo i tak: Śmigus zajmuje się również polityką zagraniczną, krajową i gospodarką miejską i umieszcza oryginalne, humorystyczne sprawozdania z posiedzeń Rady państwa, Sejmu i Rady miejskiej.

Struna zaczęła się przeciągać. Ale jedna rzecz najpierw! P. Hilary był sentymentalnie usposobiony, nie tańczył i nie lubił od czasu jak upadł raz podczas tańca na sali balowej — tak dalece tańców, że w ogóle nie cierpiał, gdy kto grał cośkolwiek wesołego na fortepianie. Podchwyciła tę wadę panna Genia i odtąd podczas każdej wizyty p. Hilarego przygrywała gwoli „rozweselenia" antimuzycznie usposobionego narzeczonego, zawsze kilka utworów o treści wesołej, lekkiej. Przyszło jej to tem łatwiej, że nutami zasilało ją ulubione i protegujące mimo wiedzy jej plany pismo, bo Śmigus umieszcza w każdym numerze dodatki muzyczne, zawierające oryginalne utwory naszych kompozytorów.

P. Hilary prosił, błagał, by zaprzestała muzyki, lecz nasza bohaterka była niewzruszoną, co wywołało ten skutek, że narzeczony zaczął coraz rzadziej bywać. Nastąpił pewien, jak gdyby zgrzyt w miłości, a kiedy raz p. Hilary w poufnej rozmowie żądał od narzeczonej, ażeby mu powiedziała czy go szczerze kocha, odparła po namyśle p. Genia:

— Ja kocham tak trochę p. Hilarego, ale nie wiem, czy my jesteśmy dla siebie. Wie pan co?! Zdajmy się na sąd np. Śmigusa.

Pismo to obejmuje także dział grafologiczny i po nadesłaniu próby pisma wydaje na zasadzie nauki grafologji ocenę charakteru i usposobienia piszącego, więc poślijmy tam pisma nas obojga i zapytajmy się, czy my dla siebie stworzeni?

— Cobyśmy nie mieli być stworzeni? — odrzekł p. Hilary.

Zresztą moje pismo jest tak „wyrobione", że z pewnością same pochwały umieszczą. Więc zgoda! A — zgoda! I posłali. Panna Genia z niecierpliwością czekała na odpowiedź przez pełne dwa tygodnie, ale z jakąż za to rozkoszą odczytała w najbliższym numerze dwie odpowiedzi pod: „Dzierlatką": Jest to stworzenie młode, pełne sił, o sercu dobrem, dzielna, energiczna — lecz obecnie nieco przygnębiona — zaś: „Jary" (pseudonim p. Hilarego): Jest to stary, schorzały facet niemal niedołęga (zapewne cierpi na podagrę), umysł jałowy, prozaiczny, brak samodzielności, łakomstwo na wrażenia — a w zamian nic nie daje. Pytacie się dalej państwo, czyście stworzeni dla siebie i czy możecie się połączyć dozgonnym węzłem? Już z tej odpowiedzi wynika, że nie, stokroć nie! A w dodatku temu panu „jaremu" tem bardziej odradzamy, ile że według wszelkich szans prawdopodobieństwa czekają go...... rogi.

P. Hilary cisnął niewinnym „Śmigusem" w kąt, spojrzał w oczy pannie Geni, ona jemu i wreszcie dziewczyna parsknęła szalenie wesołym śmiechem. Wstał tedy i wyszedł — bez pożegnania po angielsku, a na drugi dzień rodzice panny Geni otrzymali wraz z pierścionkiem list tej treści: „Szanowni Państwo! Ponieważ usposobienia moje i Ich córki się nie zgadzają, — przeto zwracam dane słowo. Z poważaniem Hilary Wrociński".

Vivat! Krzyknęła pani Genia. Rodzice trochę się żżymali, ale w miesiąc oświadczył się o o rękę ich jedynaczki młody, rosły i ładny chłopiec p. Henryk O. (tajemnica nazwiska!) lekarz z dobrą praktyką. Został przyjęty, a panna Genia podczas zaręczyn przypomniała swego wybawcę, swój ulubiony Śmigus i zaprenumerowała, lecz niestety nie jak obiecała na lat dziesięć, tylko (co się jej przebacza) na razie na rok, mimo, że przedpłata wynosi we Lwowie: kwartalnie 1 zł., półrocznie 2 zł., rocznie 4 zł. Na prowincji: kwartalnie 1·20 ct., półrocznie 2·40 ct, rocznie 4·80 ct., za granicą rocznie 12 frank., półrocznie 6 frank., w Ameryce rocznie 3 dolary, półrocznie 1½ dolara. Każdy, kto złoży całoroczną prenumeratę z góry, otrzyma jako premję gratis bogato ilustrowany kalendarz humorystyczny Śmigusa, kto zaś zapłaci tylko półroczną prenumeratę z góry, ten dostanie jako premię gratis ozdobnie wydany kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa. Każdy, nowo przystępujący prenumerator, otrzyma nadto bezpłatnie początek ilustrowanej sensacyjnej powieści w 40 pieśniach:

p. tyt: „Małka".

Powieść ta, ozdobiona rysunkami znanego karykaturzysty p. Józefa Kruszewskiego, osnuta jest na tle walki koszerności z przemożną w naszych czasach trefnością. Grajzleraj czy serce? oto szeroka kanwa uczuć czysto ludzkich, na której skreślone obrazy szarpią ciekawość czytelników.

Prenumeratę miejscową Śmigusa przyjmuje administracja „Śmigusa" Lwów, ul Łyczakowska 27, Biura dzienników, wszystkie księgarnie i trafiki. Prenumeratę zamiejscową przyjmuje administracja „Śmigusa we Lwowie, ulica Łyczakowska . 27. Pieniądze nadsyłać należy wprost do administracji „Śmigusa" (Lwów, ul. Łyczakowska 27).

PO POLSKU. — Bankier Y. Nu, jak ja usłyszał, co u mojej żony w pokoju słychać ostrogi, to ja się za drzwiami przyherbacił ..
Pan X. Co? chyba się pan przyczaił
Bankier Y. Nu tak, przecie „herbata" więcej po polsku jak „czaj".

ŻADNE OBOWIĄZKI

Rzecz się dzieje w redakcji poczytnego dziennika.

— Znowu się pan spóźniłeś — mówi redaktor do reportera — i nie zawiadomiłeś nas o tym wypadku.

— Ależ pan e redaktorze...

— Nie tłómacz się pan; gdzie tylko odbywa się jakaś kradzież, morderstwo, gwałt lub podpalenie, tam pan zawsze być powinieneś!

W menażerji prowincjonalnej.

...To jest bardzo fielkie bidle. Uno ma aber zwei ogóny. Pierwszym ogónem macha, drugim używa jedzenie. Mieszka w południe Asia, Sumatra, i Bramaputra — w Kozieglowy nie mieszka. Lubi pomeranse — szweinfleisz nie lubi.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.